

O kulturze pełnym głosem

Ciąg dalszy ze str. 1

tury — Józef Jaworski-przekazał K. Marszałek-Młynarczyk Medal 40-lecia Wyższego Białostockiego Muzeum Wsi. W tym roku przyznano dwa lata temu za zasługi dla Białostockiego Muzeum Wsi. W tym roku przyznano dwa lata temu za zasługi dla Białostockiego Muzeum Wsi.

Wstępem do dyskusji było wystąpienie wicewojewody J. Sleszaka, który przypomniał najważniejsze dokonania w dziedzinie kultury w naszym województwie. Dorobek ten jest bez wątpienia ogromny, podkreślił to również w podsumowaniu K. Marszałek-Młynarczyk. W ciągu minionych trzech lat chociażby zdano nadrobić dystans dzielący nas od innych prężnych ośrodków w kraju. Nastąpiła znaczna poprawa bazy oraz wyposażenia w sprzęt placówek kultury, zwłaszcza w terenie, stworzono lepsze warunki pracy i życia twórcom, wreszcie uhonorowano wiele osób za ich dotychczasowy wkład w rozwój kultury. Wzrosły także nakłady finansowe, z 640 mln zł w 83 r. do miliarda 100 milionów przewidzianych na rok bieżący.

Na finiszu jest budowa Filii Akademii Muzycznej — inwestycji szczególnie oczekiwanej przez środowisko akademickie. Trwa remont i modernizacja siedziby Państwowej Wyższej Szkoły Teat-

ralnej. W trakcie realizacji jest również jedno z największych przedsięwzięć kultury w województwie, a mianowicie — Białostockie Muzeum Wsi. Oddano także kilka ważnych obiektów, np. Galerię Sztuki Współczesnej w Białymstoku oraz wiele bibliotek, domów kultury. Sporo z istniejących zostało wyremontowanych. Równie poważne zadania inwestycyjne przewidziano w obecnej pięcioletniej. Ich pomyślna realizacja wiąże się oczywiście z funduszami, a tych, wiadomo, kultu- rze ciągle brakuje.

W trakcie dwugodzinnej rozmowy poruszono wiele zagadnień, poczynając od problemów najważniejszych po drobne, ale utrudniające codzienne funkcjonowanie placówek kultury. Dyrektor Janina Hościłowska przedstawiła trudną sytuację finansową Muzeum Okręgowego. Krzysztof Rau — członek Narodowej Rady Kultury podkreślił, jak wiele jeszcze do zrobienia jest w sferze kultury na naszym terenie, gdzie zaniedbania w tej sferze narastały latami. Chodzi tu o obiekty kultury, szkoły wyższe, biblioteki, warunki pracy i życia artystów i twórców.

Kultura nie może być dodatkiem do życia społecznego, winna być tak samo traktowana jak wszystkie inne dziedziny — ta myśl Krzysztofa Raua przewijała się również w wypowiedziach Sa-

liny Polubińskiej, Dominiki Wójtowicz, Marii Marand, Jerzego Tomzika. Z troską mówiono o konieczności uregulowania kwestii placowych, pełniejszego wykorzystania ustawy o upowszechnianiu kultury, kształcenia specjalistów, którzy podejmują pracę w placówkach oświatowych no i przede wszystkim — ciągle niedostatecznym wyposażeniu klubów wiejskich, gdzie jedyną propozycją nierzadko wciąż pozostaje tylko telewizor.

Do tych i wielu innych szczegółów zmuszona została ustosunkować się wiceminister K. Marszałek-Młynarczyk. Stwierdziła m.in., że w ciągu ostatnich kadencji Sejm zrobił dużo w sferze kultury. Podkreśliła przy tym rolę powołanej niedawno Narodowej Rady Kultury oraz Funduszu Rozwoju Kultury. Rzecz jasna, nie wszystko zostało uporządkowane, nie jest w takim stanie, jakiego byśmy sobie życzyli, wiele spraw wymaga unormowania prawnego (m. wy- korzystanie techniki video), a także zmobilizowania przepi- sów.

— Żadna jednak ustawa — powiedziała K. Marszałek-Młynarczyk — niczego nie za- łatwi od reki. Może jedynie stworzyć podstawy dla spraw- niejszego działania i realizo- wania nakreślonego planu rozwoju kultury. W ciągu najbliższych lat powinno się w większym stopniu wyko- rzystać uprawnienia, które zo- stały kulturze stworzone.

Przechodząc do zagadnień nam najbliższych, wicemini- ster podkreśliła, iż dokonania naszego województwa są widoczne w skali Polskiej, a wiele imprez zyskało rangę ogólnokrajową. Niestety, nie możemy liczyć na wsparcie finansowe resortu w budowie biblioteki akademickiej oraz domu środowisk twórczych, co najwyżej na pomoc z Funduszu Rozwoju Kultury. Z pewnością wiele spraw, które zostaną uporządkowane w najbliższym czasie w mi- nisterstwie, przyczyni się także do lepszego, sprawniejszego funkcjonowania placówek kul- tury i w naszym regionie. Ale na to trzeba trochę po- czekać.

Na zakończenie bardzo u- danego spotkania wicemini- ster oświadczył wszystkim, iż chętnie przyjedzie jeszcze do Białostoku. Serdecznie za- praszamy!

ALICJA ZIELIŃSKA

„Współczesna” wśród młodzieży

O tej placówce oświatowej pisaliśmy już wielokrotnie. Białostocki Zespół Szkół Handlowo-Ekonomicznych powstał pięć lat temu, ale historii kształcenia ekonomistów na Białostocczyźnie należy do- szukać się w początkach wieku. Dłuszyński „ekonomik” kontynuuje tradycję swoich poprzedników. Znany jest głównie z tego, że uczeni- cie (dziewięćseta stanowią 95 proc.) zdobywają dobre loka- ty w olimpiadach przedmio- towych, a także w konkur- sach sportowych. Jak świadc- zą liczne dyplomy wiszące w holu są to wyniki znaczą- ce w skali kraju.

Ta szkoła znana jest rów- nież z tego, że młodzież spo- tyka się często z ludźmi o różnych profesjach (najlepiej świadczą o tym bogate zapi- ski w kronice). 35-lecie naszej „Gazety” stało się okazją do skorzysta- nia z zaproszenia, którekie- rował do nas samorząd uc- niowski i dyrekcja.

Pytania, które zadawała młodzież trójce naszych dzien- nikarzy było bardzo cieka- we, dotyczyły różnych sfer pracy w redakcji. Czy publi- cysta może pisać o wszyst- kim co go interesuje? Kto

cenzuruje publikację? Jak wygląda dzień pracy człon- ków zespołu „GW”, ile zarab- iacie, jakie trzeba mieć wykształcenie by pracować jako redaktor, czy wszyscy dziennikarze są członkami partii, jak kobiety pracujące w redakcji godzą obowiązki domowe z wykonywanym za- wodem, czy jest to zawód stresujący, kto układa krzy- żówki i horoskopy — takie m.in. pytania zgłoszono na spotkaniu z uczniami Zespo-łu Szkół Handlowo-Ekonomicz-nych.

Najwięcej kłopotów mieli- śmy z wyjaśnieniem, dlaczego druk „Gazety” jest czasem mało czytelny, a na zdjęciach trudno odróżnić sylwetki. Chyba nie przekonali mło- dzieży argumenty, że nie jest to zależne od zespołu redagu- jącego pismo, że białostocka poligrafia przecież — argu- mentowali uczniowie — w wielu krajach drukarnie pra- cują już z zastosowaniem komputerów.

Nie wdając się w szczegó-ły tego ciekawego i milego spotkania, odnieśliśmy wraże- nie, że podobne kontakty są potrzebne i pouczające.

(kp)

Dzisiaj w Łomży

Wszelchnia Młodej Inteligencji wznawia działalność

INFORMACJA WŁASNA

W Łomży wznawia dziś działalność, po wakacyjnej przerwie, Obywatelska Wszelchnia Młodej Inteligencji. Została ona utworzona przed rokiem z inicjatywy dy- rektora, podstawowej organiza- cji partyjnej i samorządu Studium Nauczycielskiego oraz Wojewódzkiego Komitetu Na- rodowego Czynu Pomocy Szkole. Głównym celem dzia- łalności jest wychowanie pa- triotyczne i obywatelskie mło- dzieży inteligencji. Stwarza- nie okazję do spotkań z czo- łowymi przedstawicielami ży- cia społecznego, politycznego i gospodarczego kraju, z wy- bitnymi teoretykami i prakty- kami. Dotychczas z uczestni- kami zajęć spotkali się m.in.

I sekretarz KW PZPR w Łomży — Mieczysław Czerniawski oraz prof. Kazimierz Secomski.

Dziś, 12 września (o godz. 14) w auli Zespołu Szkół Bu- dowlanych przy Pl. Kościusz- ki spotka się z uczestnikami wszechchni sekretarz genera- lny RK PRON — Jerzy Ja- skiernia. Podstawowym tem- atem dyskusji będzie stan i perspektywy porozumienia na- rodowego. Organizatorzy za- praszają przede wszystkim stu- dentów Studium Nauczyciel- skiego, młodzież starszych klas szkół średnich, nauczy- cieli, działaczy PRON oraz se- kretarzy organizacji partyj- nych. (klos)

Sprostać wyzwaniom czasu

Ciąg dalszy ze str. 1

najbardziej skuteczne sposoby rozwiązywania problemów re- gionu i kraju.

W dyskusji, jaka się na- stepnie rozwinęła, zabrali głos: Zygmunt Brzozowski, Zbigniew Puchalski, Andrzej Osiaszewski, Kazimierz Le- wandowski, Lucjan Niewia- rowski, Michał Klimowicz, Zygmunt Kosztka, Mikołaj Andrejuk i Andrzej Tana- jewski. Przedstawili oni dzia- łalność komisji problemowych KW oraz ustosunkowali się do materiałów. W wypowie- dziach swych szczególnie wie- le uwagi poświęcili pracy we- wnętrzarnej, potrzebie większej skuteczności i kon- sekwencji w działaniu we

wszystkich środowiskach. Przede wszystkim — pod- kreślali — podstawowym wa- runkiem zmian jest przypie- czenie rozwoju gospodarki, a zatem rzetelna praca. Dysku- tanci wnieśli też kilka uwag do przedstawionych dokumen- tów.

Plenum zatwierdziło spra- wozdanie z działalności Kom- itetu Wojewódzkiego w minio- nej kadencji, zaakceptowało tezę referatu sprawozdawco- -programowego i postanowiło poddać projekt uchwały pro- gramowej konsultacji wśród członków partii i bezpartyj- nych.

Plenum ustaliło datę Wo- jewódzkiej Konferencji PZPR na 4 października br.

W części organizacyjnej Plenum zaakceptowało An- drzeja Tanajewskiego na sta- nowisko kierownika Wydziału Nauki, Oświaty i Kultury KW.

Na zakończenie obrad I se- kretarz Włodzimierz Kolo- dziejuk podkreślił znaczenie upowszechniania w partii i w społeczeństwie treści X Zjaz- du oraz pozyskania do reali- zacji jego programu jak naj- szerszy rzesz społeczeństwa. Podkreślał zarazem człon- kom Komitetu Wojewódzkie- go za ich twórczy wkład w kończącej się kadencji w rea- lizację polityki partii, która przyniosła poprawę sytuacji społeczno-gospodarczej w wo- jewództwie. R.K.

Posiedzenie Egzekutywy KW PZPR w Suwałkach

Głównym tematem wczorajszego posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w SUWAŁKACH była realizacja programu do- tyczącego poprawy obsługi klientów przy jednostki han- dlowe w Suwałkach, Elku, Giżycku i Augustowie.

Poprawy funkcjonowania handlu nie można osiągnąć bez udziału fachowej kadry, efektywnego jej wykorzystania oraz stworzenia motywa- cji skłaniających do dobrej pracy. W tym kierunku pod- jęte zostały odpowiednie działania. Podniesieniu po- ziomu obsługi społeczeństwa służyć również różnorodne for- my współzawodnictwa; obec- nie jest ono zorganizowane tylko na szczeblu podstawo- wych organizacji handlo- wych.

Wiele do zyczenia pozosta- wia stan i wykorzystanie placówek handlowych. Naj- trudniejsza sytuacja jest w Suwałkach, gdzie na tysiąc mieszkańców przypada 347 m kw. powierzchni użytkowej, sklepów; konieczne jest za- tem ograniczenie do mini- mum ich wyłączeń. Niedo- stateczność jest też łagodnie- trądną kadrowych. Miernie są np. efekty zatrudnienia w niepełnym wymiarze czasu pracy oraz pracowników se- zonowych. Forma ta przysię- sia w zasadzie jedynie „w PSS w Augustowie. Handel nie uzyskał spodziewanych efek- tów w zakresie sprzedaży na-

zamówienie. Prowadzą ją tylko cztery sklepy społe- czeństwa w Elku. Pozytyw- nie zaś oceniono organizację kiermaszy, zwłaszcza w Gi- życku i Elku.

Z oceny wynika, że podję- te przedsięwzięcia przynio- sy pewne efekty; jednakże są one nieadekwatne do spo- łecznych potrzeb. Dlatego Eg- zekutywa zobowiązała admi- nistrację państwową i kierow- nictwa organizacji handlo- wych do dalszego podnosze- nia poziomu obsługi klien- tów, dostosowania czasu pracy sklepów do potrzeb życzeń mieszkańców, zwięks- szenia skuteczności kontroli wewnętrznych i rozwijania różnych form współzawo- dnictwa. Na organizację i in- stancje partyjne nałożono obowiązek podejmowania tej problematyki w codziennej pracy.

Ponadto członkowie Egze- kutywy zapoznali się m.in. z informacją o listach i skar- żach nadsyłanych do KW PZPR i instancji podstawo- wych.

SPORT

W eliminacjach Euwo '88

O pierwsze punkty

Piłkarska jesień, to nie tylko rozgrywki ligowe, ale także pu- charowe emocje oraz eliminacje mistrzostw Europy. W środę roz- pocznie się pierwszy z trzech ra- nach mistrzostw Europy. Ro- zegrano 5 spotkań. Najpierw jednak dwa z nich o historii tej imprezy. Otóż mistrzostwa Euro- py zostaną rozegrane oficjalnie po raz szósty, nieoficjalnie po- raz ósmy. Rzecz w tym, że do- piero trzeci turniej uzyskał ofi- cjalną aprobatę UEFA i od tego czasu są to mistrzostwa Europy. Oto dotychczasowi zwycięzcy:

1960 — ZSRR, 1964 — Hiszpania, 1968 — Włochy, 1972 — RFN, 1976 — CSRS, 1980 — RFN, 1984 — Francja. Nasi piłkarze brali u- dział we wszystkich turniejach, ani razu nie przegrali przez run- de eliminacyjną.

Przypominamy, że Polska gra w grupie piątej, razem z Holan- dia, Węgrami, Grecją i Cypr. Do finału (1988 r. w RFN) kwal-ifikacje się tylko zwycięzca gru- py.

Ogółem w eliminacjach siedmiu grup zostanie roz- granych 118 spotkań z tego jeszcze w tym roku. Polska 13 października gra w Poznaniu z Grecją, 19 listopada z Holandią na wyjeździe. Pozostałe mecze — w 1987 roku.

Wyniki pierwszych pięciu spo- tkań rozegranych w eliminacjach Euro '88. Finlandia — Włochy 1:0, Belgia — Irlandia 2:2, Islandia — Francja 0:0, Rumunia — Au- stralia 0:0, Szkocja — Bułgaria 0:0. Opinia, że eliminacje mistrzostw Europy przyniosą wiele niespo- dzianek potwierdziła się już w pierwszych meczach.

nosi za nie pełną odpowie- dzialność. W sprawach za- storowanych do kompetencji stanowiących organów samo- rządu załogi, dyrektor podej- muje decyzje z uwzględnie- niem stanowiska właściwego organu samorządu załogi.

Zwrócono uwagę, że zwię- szonej odpowiedzialności za wyniki przedsiębiorstwa musi towarzyszyć odpowiedzialny i sprawny system przygotowy- wania i doskonalenia kadr kierowniczych.

Biuro Polityczne aprobowa- ło kierunki prac nad stwo- rzeniem warunków do wzmo- cnienia przedsiębiorczości i e- fektywności wszystkich orga- nów kierowniczych przedsię- biorstwa. Instancje i organ- ize partyjne muszą aktyw- nie wesprzeć ten proces.

Biuro Polityczne zapoznało się z przebiegiem i rezulta- tami oficjalnej wizyty przy- jazd prezesa Rady Ministrów PRL — Zbigniewa Messera — w Węgierskiej Republice Ludowej.

Rozmowy potwierdziły tra- dycyjne zainteresowanie Pol- ski i Węgier pogłębianiem międzynarodowego socja- lizmowego podziału pracy, utrzymywaniem wysokiej dyna- miki wzajemnych stosunków gospodarczych oraz podnosze- niem ich efektywności, posze- rzaniem kontaktów spo- łecznych obu państw.

Biuro Polityczne wyraziło przekonanie, że rezultaty wi- zyty przyczynią się do dal- szego rozwoju wszechstronnej współpracy i sojusznictwa przyjacielskich więzi PRL i WRL.

W posiedzeniu Biura Po- litycznego uczestniczyli i se- kretarze KW PZPR z Gorzo- wa, Piły, Słupska i Tarno- brzga. (PAP)

przedsięwzięć, których wpro- wadzenie do praktyki sprawi, że przydziały mieszkań będą dokonywane zgodnie z za- sadami sprawiedliwości społecz- nej. Celowe jest — stwier- dzono — aby właściwe władze terenowe w pełni wykorzy- stały informacje IRCh o wy- nikach kontroli w poszczegó- lnych województwach a także zapewniły realizację wnio- sów, będących w zakresie ich kompetencji.

Wskazano, że dalsze stara- nia o przywrócenie pierwot- nej funkcji mieszkaniom wykorzystywanym obecnie na pomieszczenia biurowe powin- ny być służyć za atestacją sta- nowisk pracy w szeroko po- jętej administracji.

Inspekcja Robotniczo-Chłopska powinna przeprowadzić w III kwartale 1987 r. kolejną kontrolę sprawdzającą pra- widłowość przydziałów miesz- kań oraz ich odzyskiwania, a Najwyższa Izba Kontroli ba- danie realizacji wniosków o charakterze systemowym i u- sprawniająco-przedkującym.

Biuro Polityczne przyjęło do wiadomości informację prezesa Najwyższej Izby Kon- troli o wybranych problemach mieszkaniowych w świetle wyników kontroli NIK prze- prowadzonych w 1985 r. i w I półroczu br. Za szczególne

ważne uznano wnioski NIK prowadzące do wyeliminowa- nia występujących nieprawd- liwości i zaniedbań w go- spodarce i uzbrajaniu tere- nów, w inwestycjach komu- nalnych, remontach budynków mieszkalnych i usuwaniu wad technologicznych oraz pracy ogniw administracji odpowie- dzialnych za należyte utrzy- manie i konserwację budyn- ków mieszkalnych.

Biuro Polityczne omówiło stan i kierunki prac nad zwiększeniem efektywności kierowania przedsiębiorstwem oraz wzmożeniem pozycji organów administracyjnych i społecznych, które spełniają te funkcje w zakładach. Wzro- stać powinna ich zdolność do sprawnego i skutecznego za- rządzania.

Polityka kadrowa — pod- kreślono — musi stwarzać szanse awansu na stanowiska kierownicze ludziom repre- zentującym wysoki poziom idea- lowo-moralny, wybitnym fa- chowcom — partyjnym i bez- partyjnym — którzy uzyska- ją niezbędne rekomendacje.

Dyrektor — stwierdził — powinien umiejętnie łączyć interes ogólnospołeczny z tym co korzystne dla przedsiębior- stwa. Podejmując samodzielne decyzje w sprawach dotyczą- cych przedsiębiorstwa i po-

Komunikat po posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR

Biuro Polityczne KC PZPR oceniło działalność Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej w I półroczu br., w tym wyniki ogólnokrajowej kontroli przy- działów mieszkań.

Inspekcja Robotniczo-Chłopska — podkreślono — rezul- tatami pracy w pełni powie- rzającą, która przysięga- ła jej powołaniu. Stała się dobitym potwierdzeniem pro- robotniczej linii partii i cen- nym uzupełnieniem form lu- dowladztwa. Bezpośredni u- dział ludzi pracy w kontroli zwiększa i umacnia ich wpływ na funkcjonowanie in- stytucji państwa i gospodar- ki. Szybki rozwój IRCh, dy- namika i niemalże już skutec- zność w działaniu, a także ro- snący zasięg i poziom mery- toryczny badań uczyniły z niej ważne ogniwo systemu kon- troli w państwie. Taki styl działania, a także energia i ofiarność, bezinteresowność i zaangażowanie społecznych kontrolerów przysięgły In- spekcji duży autorytet i uzna- nie wśród mieszkańców miast i wsi. Przychodzą jej z po- mocą organizacje i instancje partyjne, oraz Najwyższa Izba Kontroli, spełniające w sto- sunku do niej funkcje ko- ordynacyjno-organizatorskie.

W Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej pracuje obecnie ponad 30 tys. społecznych kontrolerów. Zajął się oni przede wszystkim ujawnia- niem i zwalczaniem zjawisk i problemów ujawniających na warunkach pracy i życia obywateli.

Najczęściej powodowały je niedomagania organizacyjne, nieprzestrzeganie obowiązków i przepisów, brak dyscypliny, niekwalifikacja organizacji pracy, skutecznej kontroli wewnętrz- nej oraz nadzoru służbowego. Ogółem dokonano 8,6 tys. kontroli w 1835 jednostkach administracyjnych, stopnia podstawowego (78,5 proc. ich ogólnej liczby). Przeprowadzi- ło je 17,7 tys. społecznych kontrolerów IRCh, wspomag- nych przez blisko 8 tys. przed- stawicieli innych organów kontroli i nadzoru. Ponad 900 kontroli miało charakter sprawozdający.

Wojewódzkie oddziały ds. IRCh wystosowały 3,3 tys. wystąpień pokontrolnych, wniosków porządkowych i u- sprawnień. Skierowano je tak- że do 800 instytucji nadzern- nych wobec kontrolowanych jednostek. Niezależnie od tego woje- wódzkie oddziały NIK ds.

IRCh w 3,3 tys. przypadkach, wystąpiły o zastosowanie sankcji służbowych. W rezul- tacie: 31 osób zwolniono ze skutkiem natychmiastowym, 46 — za wypowiedzeniem, a 91 — odwołano ze stanowisk kierowniczych. Ponad 3 tys. niesummiennych pracowników ukaranych zostało zmianą wa- runków pracy i wynagrodze- nia, obniżeniem lub pozba- wieniem premii, karami re- gulaminowymi i porządkowy- mi. Placówki NIK przedłożyły również 663 wnioski o wszczęcie postępowania kar- no-skarbowego, karno-admi- nistracyjnego, cywilno-praw- nego oraz do organów ściga- nia.

Ten bilans sankcji — stwierdzono — uzasadniałby rezultaty kontroli i spo- łeczna dolegliwość wykry- wanych uchybień nie może być jedyną miarą pracy IRCh.

Działając wśród społe- czeństwa, przez jego przed- stawicieli, szeroko informując o swoich poczynaniach i ich efektach IRCh wzmocniła w szerokiej kregach opinii pu- blicznej krytycyzm i sprzeciw wobec negatywnych zjawisk i postaw ludzi. Jej działalność staje się zachętą do obywatel- stwowej aktywności, odcie- dza od bierności i tolerancji wo- bec zła. Szybkie usuwanie nieprawidłowości oraz wycią- ganie stosownych konse- kwencji dowiodło, że tego ro- dzaju aktywność przynosi konkretne, wymierne efekty.

Biuro Polityczne zaleci- ło aby do pracy w ekipach IRCh szeroko włączyć obywateli bezpartyjnych i młodzież z różnych środowisk. Mają tutaj dużą rolę do spełnienia orga- nizacja młodzieżowa.

Celowe jest aby programo- wując prace Inspekcji w po- szczególnych województwach skupiać jej uwagę na kilku najbardziej niewłaściwych problemach. Treść — szcze- gólnie w dużych miastach i ośrodkach przemysłowych — powinna operatywnie grupy IRCh, które dyktowałyby w określonych dniach i nie- zwłocznie reagowały na sy- gnały i wnioski zgłaszane przez obywateli.

Coraz silniejsze wsparcie i współdziałanie środków maso- wej informacji — stała pre- zentacją w nich tematyki o konsekwencji działania In- spekcji Robotniczo-Chłopskiej — powinno wzmocnić sku- teczność jej pracy. Biuro Polityczne wyraziło

uznanie za dotychczasowe e- fекty pracy społecznym in- spektorom IRCh, a także współdziałającym z nimi przedstawicielom NIK i in- nych instytucji kontrolnych, organizacji partyjnych, spo- łecznych.

Biuro Polityczne zapozna- ło się z wynikami przeprowa- dzonej w II kwartale br. ko- lejnej, ogólnokrajowej kon- troli prawidłowości przydzia- łów mieszkań komunalnych i spółdzielczych. Była to kon- trola sprawdzająca. Przynie- sła również informację o e- fektach odzyskiwania miesz- kań wykorzystywanych na ce- le niemieszkalne.

Ekipy IRCh przeprowadziły kilka tysięcy oględzin i wizji lokalnych w mieszkaniach osób ubiegających się o przy- działy mieszkań lub którym przyznano, względnie odmó- wiono przydziału. Na tej pod- stawie przygotowywano wia- rygodne i udukiemowane opinie i oceny zasadności de- cyzji. W sumie — po prze- analizowaniu 40,2 tys. decy- zji kontrolerzy IRCh zakwesti- onowali 4,7 tys.

Badaniami objęto 1212 urze- dów, spółdzielni, instytucji dokonujących przydziałów mieszkań oraz odpowiadają- cych za użytkowanie lokali mieszkalnych we wszystkich województwach. W 665 spo- ród nich sprawdzono jak po- stępuje odzyskiwanie miesz- kań wykorzystywanych do- tychczas na inne cele.

Zbadano większość z ok. 1,5 tys. skarg i sygnałów od ludności, które wpłynęły do IRCh w wyniku szerokiej po- pularyzacji tej kontroli w środkach masowej informacji, zwłaszcza w prasie tereno- wej.

Nie nastąpiła — stwierdzi- ło Biuro Polityczne — wystar- czająca poprawa prawidło- wości rozdziału mieszkań. Podjęto zbyt mało skutecz- nych działań usprawniająco- -porządkujących, a zwłaszcza mających charakter systemo- wy.

Biuro Polityczne przyjęło wnioski przedłożone przez Inspekcję Robotniczo-Chłops- ką. Zaleciło ich szczegółowe przeanalizowanie właściwym organom i centralnym orga- nom administracji państwo- wej oraz Radzie Centralnej Związku Spółdzielni Budow- niwa Mieszkaniowego. In- stytucje te zostały zobowią- zane do przedstawienia szcze- gółowego harmonogramu

Osoby skazane i zatrzymane za przestępstwa przeciwko państwu do 15 bm. zostaną zwolnione

Polska Agencja Prasowa informuje, że przewodniczący Komitetu Rady Ministrów ds. Prześtrzeżenia Prawa, Po- rzadku Publicznego i Dys- cypliny Społecznej, minister Spraw Wewnętrznych, gen. broni Czesław Kiszkacz, kie- rując się stanem bezpieczeń- stwa państwa, umacniają- cą się stabilizacją, wystąpił z wnioskiem do Prokuratora Generalnego o spowodowanie, aby właściwe prokuratury sk- azy zwolniły do dnia 15 września br. z aresztów i za- kładów karnych — na mocy ustawy z 17 lipca br. — wszystkie osoby skazane i a- resztowane za przestępstwa i wykroczenia przeciwko pa- ństwu i porządkowi publicz- nemu.

Wniosek nie obejmuje winnych czynów o charakterze terrorystycznym, szpiego- stwa, sabotażu i zdrady pa- niemczy państwowej. De- cyzją odpowiednich dla każ- dej sprawy organów wszyst- kie osoby, których wniosek dotyczy, zostaną zwolnione do 15 września.

11 września br. Służba Bez- pieczeństwa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych prze- prowadziła ogólnopolską ak- cję mającą na celu rozwiąza- nie — bez stosowania repres- sji karnej — nielegalnych grup i struktur usługujących jeszcze prowadzić działalność wywrotową przeciwko pa- ństwu i porządkowi publicz- nemu.

W ramach tej akcji funk- cjonariusze Służby Bezpie- czeństwa dokonali ujawnie- nia tych grup i ich aktywistów oraz osób w różnej formie wspomagających nielegalne działanie.

W dniu 11 września prze- prowadzono ponad 3 tysiące rozmów ujawniających, spo- rządzone dokumentację ak- cji ujawnienia oraz w licz- nych przypadkach przejęto sprzęt i materiały wykorzy- stywane w nielegalnej dzia- łalności.

Szerze informacje na ten temat zostaną przedstawione w wywiadzie generała Cze- sława Kiszkacza, który wydu- kuje jutrzejszą prasę. (PAP)

Kto z kim, gdzie i kiedy?

- Wyścigi po puchar
- Czy Gwardia zrewanżuje się Wiśle
- Optymizm w jedenastce Jagiellonii

W niedzielę, 14 bm. na stadionie w Zwierzynicy w Białymstoku rozegrany zostanie tradycyjny lekkoatletyczny mi- tnyg Budowa. W tym dniu, w ramach pierwszego dnia, także reprezentantów Białostockiej Socjalistycznej Republiki, Najlepszemu zawodnikowi na 10 km uhonorowany zostanie pucharem im. Juliana Strzałkowskiego, a zwycięzcy w biegu na 1500 m otrzy- ma puchar „Gazety Współczesnej”.

Początek zawodów o godz. 13.15. W niedzielę, rozegrane zostaną kolejne mecze pięciarskie o mi- strzostwo II ligi. W Białymstoku w hali Jagiellonii Gwardia zmie- rzy się z Wisłą Kraków. Początek o godz. 13. W pierwszym meczu białostockanie przegrali pod Wawelem 6:1. Mimo, że Wisła została ostatnio wzmocniona kilkoma wartościowymi zawodnikami, biało- stocianie chcą odnieść na własnym ringu zwycięstwo.

Również w niedzielę pięciarską będą pięciarskie elekckiego Masura. Tym razem kolejnym przeciwnikiem w II lidze będzie Włocławek. Za- rządek z Włocławka — turniej — w niedzielę, 14 bm. w hali przy ul. Kościuszki w Włocławku. W niedzielę, 14 bm. w hali przy ul. Kościuszki w Włocławku. W niedzielę, 14 bm. w hali przy ul. Kościuszki w Włocławku.

Obecująca postawa piłkarzy Jagiellonii w II lidze pozwala przy- puszczać, że również w kolejnym meczu na wyjeździe Jagiellonia zmierzy się w Kiel- cach z tamtejszą Koroną. Początek o godz. 16.30.

CIEKAWSZE IMPREZY W NASZYM REGIONIE

KOSZYKÓWKA. Białystok. So- bota, godz. 17, hala SP nr 9 (ul. Sucha) — towarzyski mecz w koszykówce mężczyzn z okazji 15-lecia Białostockiego — Gwardia Szczytno (II liga).

PIŁKA NOŻNA. III liga. Elk. Sobota, godz. 16, stadion Tysia- lecia, Mazur — Ursus. Wyrwy wyjeżdżają do Miławy (niedziela, godz. 19). Pogoń zary- zy się w Braniewie z Zatoką (sobota, godz. 19) i Gwardia Białystok gra w Ostrołęce z tam- tejszą Narwią (niedziela, godz. 19).

Klasa okręgowa (białostocko- -suwalska). Wszystkie mecze w niedzielę: o Promień Mońki — Sparta Augustów, Włóknarz Wa-

silków — Puszcza Hajnowka, Na- wera Choroczek — Tur Bielsk Pod- laski, Nida Ruciane-Nida — Ro- minski Goldap, Mazur Pisz- -Smółki — Czarni Olecko — Wigry II Suwałki (godz. 19), Włóknarz Białystok — Sokół Sokółka, godz. 11.

Grupa Iomżyńska. Wisła Szczu- czyn — ŁKS Łomża (niedziela, godz. 19).

TENIS. Białystok. Sobota i niedziela, godz. 9.45, stadion Zwierzynicy — turniej tenisa ziemnego dla wszystkich chę- tnych, zorganizowany z okazji święta „GW” przez ogólna- TRKF Hetman, ZW TRKF MKKF.

Na kolejowych szlakach

Doroczne zawodowe święto i to przypadające w przededniu największej na jesieni harówki, w naturalny sposób skłania do podsumowań i refleksji. Chociaż więc twierdzi się, że kolejarze są środowiskiem zamkniętym w sobie, żyjącym własnymi, odrębnymi sprawami, to jednak rozmowa nasza wydługa się o wciąż nowe fakty, zdarzenia, zwierzenia. Bo też jest o czym opowiadać, gdy przejeżdża się na stacjach szlakach po 25 i 30 lat życia.

— I to w różnych warunkach — zaczyna starszy maszynista Mieczysław Waszczuk. — W dzień i noc, w skwarze i w zamieci śnieżnej. A bywało, że nierzadko na głodny, gdy wyprowadził z drogi, z pełnym zleceniem trzeba było siedzieć na drugi parowóz. Ale chociaż człowiek zakłada na takie życie, to nigdy nie odmówił jazdy. Wiadomo, pociąg osobowy i towarowy musi iść w drogę, nikt go nie odstawi na bocznicę.

Z PAROWOZU NA ELEKTROWOZ

Rozmówcami moimi, obok Waszczuka, jest z-ca naczelnika Lokomotywowni I klasy w Białymstoku — Krzysztof Rybak, II sekretarz POP — Robert Mroczek i I sekretarz KZ na węźle — Leszek Kamiński. Każdy z nich pracował na różnych stacjach, na których Mroczek był tokarzem, później pomocnikiem maszynisty, wszyscy na dobre i na złe związali się z PKP.

Podkreślają: na dobre i na złe, gdyż różnie bywało w naszej robocie, zresztą tak jak dziś. Później przejeżdżamy się po halach — proponują — zobaczycie w jakich warunkach przygotowuje się maszyny do drogi. Chociaż — dodają zaraz — są one całkiem inne niż dawniej w zadymionej parowozowni.

Historia lokomotywowni sięga początków wieku, kiedy to zbudowano przy ulicy Kolejowej małą parowozownię. Następnie przeprowadzono ją do Starej, a stamtąd — na obecną Białostocką. A jakie były losy obecnego zakładu — mówi Leszek Kamiński — sami wiecie. Parowozownia została wybudowana przez Niemców, a odbudowana w konstrukcji drewnianej przez Rosjan. Lecząc już w latach 1951—54 zbudowane zostały dwie hale murowane. Pamiętam te lata odbudowy i budowy, prace warsztatowe i maszynistów. Często bywałem w ówczesnej parowozowni. Przypominały sobie rozmaite zdarzenia i lu-

dzi z tamtego okresu: warsztatowców Mieczysława Wojciechowskiego, Eljasza i Jana Solomianka, maszynistów — Wiktor Nazarko, Mariana Wądrockiego i Mariana Czarnieckiego.

Przez parowozownię — mówi Robert Mroczek — przeszło ponad 100 parowozów o 13 seriach. Żeby je utrzymać w stałej sprawności, potrzebna była wszechstronna wiedza warsztatowców. Wykonywali oni naprawy rewiacyjne, a nawet średnie, takie, które teraz robią tylko specjaliści z zakładów. Ale, jak się wtedy zamówiło jakąś część, to ją się otrzymać.

Jednak o wszystkim decydowała ofiarność załogi — podkreśla. — Ludzie przynosili własne narzędzia, podejmowali czynny społeczny, nie szczędzili wysiłku i czasu. Powszechnym zjawiskiem była staranność i dążenie do awansu, o który nie było łatwo. Trzy lata czekałem na przejście z warsztatów na parowozy.

Z każdym rokiem przybawało zadań i zwiększał się zakres pracy na białostockim i sąsiednich węzłach. Jednakże podstawową pracę przewoźną wykonywano parowozami aż do września 1973 roku. Wtedy to naszedł pierwszy nowoczesny lokomotyw spalinowy, a po kilku miesiącach także lokomotyw spalinowe SP-45 polskiej produkcji. Jednocześnie naszedł pierwszy elektryczny lokomotyw, który do roku 1984, w którym to — po zelektryfikowaniu linii Tuszów — Białystok dokonano kolejnej przebudowy na elektryczny serii ET-21. Ale i te wymienione na najnowocześniejsze obecnie EU-07 i ET-22.

Był to dla nas awans — stwierdza Waszczuk. — Ode-

szliśmy bowiem od bardzo ciężkiej pracy fizycznej w smarach, dymie i sadzy. Chętnie więc się szkolono i przekształcano, zarówno w warsztatach, jak i w drużynach trakcyjnych. Inna rzecz, że chociaż teraz praca fizyczna jest lżejsza to jednak jest bardziej trudna w obsłudze. Gdy na parowozie wystarczało aserwować szlak, manometr kotłowy i szkło wodowskazowe, to na lokomotywach spalinowych i elektrycznych

trzeba mieć baczenie na pulpit pełen wskaźników. — Ostatni parowóz zakończył pracę 7 stycznia bieżącego roku — dodaje inż. Rybak — a lokomotyw elektryczne, wykonują już na wyciąg 60 procent pracy przewoźnej. Ponadto zapewniały lokomotywy do elektryfikacji szlaków i remontów torów. Chętnie byśmy też wysłali je do modernizacji linii Białystok—Elk bo jej elektryfikacja poprawiłaby szybkość pociągów.

WIDZIANE Z DRUGIEJ STRONY

Chociaż starszy maszynista Mieczysław Waszczuk powiada, że z chwilą przejścia na elektryczny polepszyły się warunki pracy, to jednak i dzisiaj nie są one lekkie. Właśnie na dwóch kanałach trwa naprawa lokomotyw spalinowych. Wymienia się ręcznie głowice, tłoki, pierścienie, a każda taka część ma solidną wagę. A jak zamontować wałach kilkadziesiąt ton silnik? Trzeba zdjąć z lokomotywy dach, unieść w górę silnik za pomocą dźwigu i umieścić go w lokomotywie z zegarmistrzowską dokładnością.

Warunki pracy pogorszyła przebiegająca się modernizacja. Tylko w dwóch halach naprawiane są lokomotywy

spalinowe i elektryczne, bo w następnych dwóch rozkopanych prowadzi się roboty budowlane. Niestety, za wolno, bo to brak ludzi, cementu, elementów stalowych. — Z braku kanałów — mówi z-ca naczelnika — nie można wykonać na czas niezbędnych prac remontowych, gdyż to co można by zrobić w dwie godziny, robi się w cztery.

Jest i drugie, nie mniej duże trudnienie, zwłaszcza teraz gdy zaczyna się chłody. Ponieważ inspektor zamknął groźną zawałeniem potłocznym, lokomotywownia została zablokowana. Naturalnie, zakład musi być ogrzany, jednakże jest to rozwiązanie awaryjne i nie daje gwarancji, że przywróci normalny tryb pracy. Stąd też żal do władz miasta, że zwleka-

jeżdżą nawet ponad 600 tysięcy kilometrów, zamiast planowanych 300 tysięcy.

Z satysfakcją informują o innych efektach swej pracy, jak chociażby o zmniejszeniu awaryjności lokomotyw i uzyskaniu w skali Centralnej Dyrekcji Kolei Państwowych najlepszej normy zużycia paliw płynnych. Lecząc efekty ekonomiczne mogłyby być dużo lepsze — stwierdza — gdyby udało się wyeliminować na niektórych odcinkach ograniczenia prędkości pociągów do 15 km, przedłużone postoje i wydłużone zwroty lokomotyw. Niedomagania te wpływają też ujemnie na organizację pracy w lokomotywowni, gdyż zmuszają do roboty w godzinach nadliczbowych i powodują braki lokomotyw do obsługi pociągów towarowych.

Przed wszystkim o wynikach pracy partyjnej — mówi Robert Mroczek — decyduje obecność wśród ludzi, widzenie i rozwiązywanie ich spraw, umiejętność podejmowania decyzji. Jest to u nas tym bardziej ważne, że w zasadzie załoga jest młoda, starych pracowników jest już niewiele. A młodym ludziom, z ich zawodowymi i życiowymi kłopotami, trzeba poświęcać szczególnie dużo uwagi. Nie powiem, jak to się często zdarza, żeby młodzież była zła, mijała się z robotą. Był prosty jest różna. Cieszą się u nas uznaniem na przykład młodzi majstrowie Stanisław Mioduski, Wojciech Małewicz i inżynier, także majster — Jan Kuciewicz.

Z PARTYJNEJ INSPIRACJI

Mówią o otwarciu: Czujemy się znaczącą załogą w Białymstoku i w całym regionie. Dlatego też chcemy być bardziej widzialni i doceniani w zakresie naszych potrzeb. Nie przeceniamy własnych dokonań, ale też wiemy, że dużo zrobiliśmy i robimy dla rozwoju społeczno-gospodarczego naszego województwa i kraju.

Co zaś decyduje o rezultatach naszej pracy? Przede wszystkim dojrzałość klasowa, poszanowanie zawodu i tradycji. Wymowne dowody tego dają takie ludzie, jak jeżdżący już po 25, 30 i więcej lat maszyniści Michał Michalczyk z pomocnikiem Eugeniuszem Dworakowskim, Stanisław Grynkiewicz z Zdzisławem Grochowskim, Eugeniusz Rożko, Sergiusz Kościelniczek i Tadeusz Rusiłowicz czy też doskonały warsztatowiec: kierownik oddziału napraw lokomotyw elektrycznych — Andrzej Brzozowski, majster Ryszard Dąbrowski, brygadziści — Lucjan Szewalski, specjalista regeneracji części — Edward Cybulko, długoletni inspektor pracy — Michał Busłowski i wielu innych.

Wysoka aktywność zawodowa i społeczna jest także wynikiem działalności podstawowej organizacji partyjnej

— podkreśla Waszczuk. — W ogóle, jak ja pamiętam, to organizacja partyjna w lokomotywowni zawsze była jedną z najbardziej aktywnych na węźle i w mieście. Sprawdziła się ona w latach odbudowy zakładu, w różnych akcjach przewoźnych, a także w trudnych latach 1980—81 — akcentuje Leszek Kamiński. — I dziś towarzyszy z lokomotywowni są inicjatorami różnych wartościowych przedsięwzięć oraz organizatorami załogi w rezerwie roboty. Zasadą działania jest zaś praca polityczna bezpośrednio na stanowiskach robotniczych i nacechowana otwartością i konsekwencją.

Nie pozostaje to bez wpływu na pozycję i autorytet POP w Lokomotywowni. Wprawdzie liczy ona prawie setkę na tysiąc zatrudnionych, ale ostatnio wstąpiło w jej szeregi ponad dwadzieścia kandydatów i złożone zostały nowe podania.

Przed wszystkim o wynikach pracy partyjnej — mówi Robert Mroczek — decyduje obecność wśród ludzi, widzenie i rozwiązywanie ich spraw, umiejętność podejmowania decyzji. Jest to u nas tym bardziej ważne, że w zasadzie załoga jest młoda, starych pracowników jest już niewiele. A młodym ludziom, z ich zawodowymi i życiowymi kłopotami, trzeba poświęcać szczególnie dużo uwagi. Nie powiem, jak to się często zdarza, żeby młodzież była zła, mijała się z robotą. Był prosty jest różna. Cieszą się u nas uznaniem na przykład młodzi majstrowie Stanisław Mioduski, Wojciech Małewicz i inżynier, także majster — Jan Kuciewicz.

— Uważam — dodaje Waszczuk — że dużo zależy od mistrzów, takich jakimi są u nas Mirosław Karzewski i Stanisław Zieliński.

Mówiąc o pracy partyjnej rozmówcy nasi dostrzegają też słabości. Ale wynika ona ze specyfiki pracy, 30—40 procent załogi zawsze jest w drodze. Jednak — przyznają — trzeba poprawić rytmiczność zebrań, więcej zabrać o sprawy eksploatacyjne, zakładowe i towarzyszące w warsztatach. Najważniejszym obecnie zadaniem jest dobrze przygotować się do pracy w zimie. Oczywiście, wiele zależy od władz zwierzchnich i innych służb kolei, ale zawsze decyduje własna, dobrze zorganizowana praca. A taka musi być na kolei.

RYSZARD KLIMASZEWSKI

Koniec szwedzkiej idylli?

Walizka już nie na... peronie

KORRESPONDENCJA ZE SZTOKHOLMU

„Nadszedł już najwyższy czas. Nie możemy siedzieć z założonymi rękami, kiedy na naszych ulicach ludzie giną od pchnięcia nożem lub pod obcasami bestialskich napastników. Starsze osoby napastowane są we własnych domach, a sprawcami tych aktów przemocy w coraz większym stopniu stają się młodociani przestępcy. To już nie jest akt obywatelski, wśród marginesowych grup swoistej faszyzacji czy fałszywie pojętej odwagi, gdy dwóch 17-letnich wyrostków kopie do nieprzytomności kontrolerkę biletów wracającą do domu z nocej zmiany; to obmierzłe chęć zniszczenia i groźna głupota, której wydać musimy walke”.

Cytat powyższy, pochodzący z przemówienia premiera Ingvara Carlssona, oznacza, że sprawa walki z narastającą w Szwecji falą przestępczości i agresji przestała już być tylko tematem rozmaitych badań socjologicznych, prasowych publikacji i poselskich interpelacji, ale od pewnego czasu urosła do problemu o wymiarze państwowym.

— Czy nasza Szwecja, przez lata synonim spokoju i bezpieczeństwa, straciła już swoje dobre imię? — pytają się nawzajem zaskoczeni obywateli. Fakty, niestety, przynoszą odpowiedź twierdzącą. Każdy weekend w Sztokholmie kończy się bilansem około 100 napadów w samym centrum miasta. Poza nożami i innymi ostrymi narzędziami w użyciu była także broń palna. Policja — pisze prasa — nie jest w stanie interweniować we wszystkich zgłaszanych przypadkach. Policjantów jest po prostu za mało.

Przed laty przyszłowiowa już niemal, najkrótsza charakterystyka Szwecji praworządnej i uczciwej to była... walizka pozostawiona na peronie, która odebrać można było w tym samym miejscu i w nienaruszonym stanie nawet po tygodniu. Dzisiaj kraje stały się tu niemal tak samo powszednie, jak w innych krajach. Z pewnością nie obejmują one tak szerokiej gamy gdzie indziej kręgów społecznych i stanowią najczęściej domę wypoczynkową dla przestępców, ale samo zjawisko przetrwania coraz szersze rozmiary. Niedawno gazeta „Svenska Dagbladet” zamieściła na pierwszej stronie duże zdjęcie przestępcy szwedzkiego bloku, a to, co rzuciło się w oczy, to stojące niemal na każdym balkonie rowery. Nie w przechowywaniu na dole budynku, nawet nie na klatce schodowej, lecz na balkonach, bo tam najbezpieczniej.

Starsze pokolenia Szwedów, a także mieszkający mniejszych miejscowości, gdzie życie płynie wciąż utartymi torami, nie chcą się z tą nową rzeczywistością pogodzić. Niektórzy nawet nie chcą w nią uwierzyć. Ci jednak, którzy to nowe, groźne zjawisko dostrzegają na co dzień, postanowili mu przeciwdziałać. „Przemocy — nie!” — pod takim hasłem konsoliduje się narodowa kampania, do której akces zgłosił przedstawiciel ruchów i organizacji społecznych, a swymi podopiecznymi poparły ją takie autorytety jak biskup Sztokholmu, Krister Stendahl, światowej sławy pisarka Astrid Lindgren, liczni politycy z premierem Ingwarem Carlssonem na czele. „Musimy pokazać, że to my stanowimy znakomitą większość szwedzkiego społeczeństwa i że przemocy spośród nas nie zaakceptujemy” — powiedział w cytowanym na wstępie przemówieniu premier Carlsson. Społeczeństwo szwedzkie oczekuje, jakie formy zapowiedzi premiera przetrzeje w praktyce.

MAREK BIERUT



Milionerzy z „Pakpolu”

— Z gadania nie nie ma. Dlatego zdecydowałem się na coś konkretnego, na racjonalizację. Mam teraz — mówi JÓZEF MARCINIŃSKI — trochę satysfakcji i groza. Może powiem inaczej: leży się gotówka, ale też współpraca koleżeńska przy realizacji pomysłu; a cała atmosfera zafrasowania towarzysząca usprawnianiu techniki. Ona dobitnie przypomina, że jedziemy na jednym wózku, który powinniśmy zachować w dobrej kondycji, żeby nie wysiadł w połowie drogi.

NIE DALEKO FAKTÓW

Tak zapewne traktuje swe wynalazcze ciagłymi większość członków Zakładowego Klubu Techniki i Racjonalizacji w „Pakpolu”. Przedsiębiorstwo Doświadczalne Opakowań, choć zalicza się do średniaków, nową techniką stoi. I to nie tylko tą kupowaną za dewizy, ale i własną, oryginalną. — Wcale nie jesteśmy spóźnieni w stosunku do tych z Zachodu — ciągnie Marciniński — Udało się nam już wiele razy skutecznie poprawić rozwiązania — tamtejszych producentów. Wystarczy mieć otwartą głowę i trochę doświadczenia.

Mam wątpliwości czy rzeczywiście wystarczy wszędzie. Nie brakuje przecież przedsiębiorstw, w których warunki nie są spełnione, a wynalazczość kuleje. Tam jednak zainteresowanie tym najprostszym, najtańszym i najprościej wykonalnym sposobem usprawniania techniki bywa tylko okazjonalne i powierzchowne. W „Pakpolu” zaś na fakt iż co dziełaś pracownik sięga po rozum do głowy i coś modyfikuje ma wpływ wielu sojuszników ruchu racjonalizatorskiego.

Dwa razy w roku na otwartym zebraniu partyjnym sprawy te zaprzętają uwagę i tych członków załogi, którzy jeszcze nie spróbowali swych sił w nowatorskich poczynaniach. I sekretarz POP — Romuald Bochenko, wspomni, jak to w trakcie kwietniowej dyskusji pojawiły się

my także współpracujący przy realizacji wniosków.

— Tu i ówdzie — przypomina — dopisuje się ich na się do grona autorów rozwiązań i honoruje niejako automatycznie.

— Znamy ten sposób — dodaje dyrektor techniczny Henryk Giejer — ale u nas nie toleruje się żadnych „martwych dusz” i nie tworzy fikcji. Jako przewodniczący komisji oceny projektów racjonalizatorskich uważam, że liczy się rzetelność i faktyczna wartość opracowań. Wykluczamy jakieś układy czy kombinacje. Może dlatego nie ma u nas w tym sprawach poważniejszych spięć. Jeśli zaś na tle wysokości wypłat wynika jakiegoś nieporozumienia, star-

ają się spory rozstrzygać na miejscu, a nie w sądach, interpretując fakty zwycięzcy na korzyść twórców. — Jest to budująca opinia — stwierdza — że brzmienie jakiegoś deklaracji, niż potwierdzenie codziennych praktyk. Czy zainteresowani nie będą zaskoczeni, że im tak dobrze, gdy o tym napisze?

KLUBOWA „ELITA” I DEBUTANTY

Anna Zajewska prowadzi dokumentację i administrację uprawia w „Pakpolu” działkę wynalazczą. Dawniej było to jej dodatkowe zajęcie po pracy na desce kreślarskiej. Teraz, gdy ruch wynalazczy „rozruszał się”, ma też jedną powinność i jest to argument potwierdzający dyktorskie słowa: organizacyjnie zrobiono wiele.

W aktach porządek, a w tym porządku na pierwszym miejscu w ubiegłorocznym konkursie o tytuł mistrza racjonalizacji figurują: Wiktor Kiernowski i Jerzy Dolewski, współautorzy „przede wszystkim” opracowania do produkcji o krągłych pojemnikach na termofornierze. Roczne efekty wynikające z zastosowania tego pomysłu przekraczają dwa miliony zł.

Pan Wiktor nie potrafi dokładnie określić co go skłoniło do podjęcia tematu. Może fakt, że wynalazczość zajmuje się już w różnych zakładach 15 lat, złożył kilkanaście wniosków i ma to „wymyślenie” w krwi. Może dopięć ze strony kierownictwa, a może kieszonkowe sukcesy.

Zakładowy Klub Techniki i Racjonalizacji pod wodzą Tadeusza Serwackiego ma na koncie sporą listę sukcesów. Należy im 12 twórców, którzy przysporzyli już gospodarce miliony złotych, powiększając przez lata swój dorobek. Przynależność do tego w pewnym sensie elitarnego klubu musi być uduku-

mentowana pokazaniem dorobkiem. Takim, jakim dysponuje laureat Turnieju Młodych Mistrzów Techniki — Mirosław Gryko, główny energetyk — Andrzej Żedźnian czy mistrz produkcji — Stanisław Wojciechowski. Lista wydługa się z roku na rok. Praca ta wciąga debutantów, którym z początku pomagają trzej doradcy techniczni. Później to wsparcie nie jest już potrzebne. W każdym razie do rzadkości należą przypadki wycofania się z tej pożytecznej roboty, która pociąga swą atrakcyjnością i samą w sobie stanowi sprawdzian wiedzy, umiejętności, doświadczenia, zmysłu obserwacyjnego i zdrowego pomysłunku.

Różne są motywy podejmowania tej dotądowej, frapującej, lecz i absorbującej pracy. Stanisław Wojciechowski powie, że wystarczy mu chęć udoskonalenia maszyny i satys-

fakcja, gdy się to uda. Józef Marciniński zaczyna od zysku, ale wszyscy wiedzą, że nie tylko złotówki ma przed oczami. Kiedyś zeżłogę, że plan zagrożony, a mądrze stoją, gdyż trzeba było wymienić w basenie wodę do ich chłodzenia. Trwało to dwie-trzy doby i powtarzało się co kilka miesięcy. Marciniński znalazł sposób imaszyrnie nie trzeba już wlewać. Coroczne efekty tego projektu sięgają prawie trzech milionów zł, ale najważniejsze, że powiększa się pula rynkowych opakowań, bez których sprzedaż towarów nie byłaby możliwa.

WYNALAZCZY ROZPĘD

Józef Marciniński draży racjonalizatorski labirynt w różnych przedsiębiorstwach już 28 lat. Wcześniej w „Fasach”, a ostatnio w „Pakpolu” zawsze znajduje coś, co

Kto nie chce atestacji?

To nie może być akcja — powiada robotnicy wielu zakładów pracy, kiedy w rozmowach lub podczas zebrania poruszana jest sprawa realizacji zadań gospodarczych. Przegląd stanowisk pracy — zaproponowany na X Zjeździe Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej — został przyjęty z zainteresowaniem. I tylko z tym jednym właśnie zastrzeżeniem — aby to nie była akcja, aby po jakimś czasie nie zapomniano o celach i konsekwentnym realizowaniu wniosków wynikających z tego przeglądu.

Czy jej wyniki nie utoną w szufladach biur? Zależy to nie tylko od władzy. Ważne jest samo przygotowanie do przeglądu stanowisk w zakładach pracy. Tymczasem niektóre już zeznają: atestacje przeprowadziliśmy!

W zdecydowanej większości zakładów pracy do sprawy podchodzi się poważnie, bez przedwczesnego „wykazania się”. Przeprowadzane są szkolenia, instruktaże, ocenia się obecna bazę techniczną i organizacyjną. Zdecydowana większość zatrudnionych, bez względu na to, czy jest to stanowisko produkcyjne czy nie, jest za konsekwentnym przeprowadzeniem przeglądu stanowisk pracy.

Potwierdzają to niedawne badania Centrum Badań Opinii Społecznej. Potrzebę przeprowadzenia atestacji dostrzegają 60—85 proc. biorących udział w sondażu. Jest kilka celów, które ich zdaniem winny być osiągnięte. Największy odsetek, bo 52 proc. opowiada się za doprowadzeniem do takiej sytuacji, kiedy płać będzie zależała od tego, co kto zrobił, a nie od zajmowanego stanowiska. Drugim celem atestacji, w opinii wypowiedziających się, jest sprawdzenie organizacji danego stanowiska pracy.

Wyniki sondażu CBOS w zasadzie nie potwierdzają dość powszechnego przeświadczenia, że nadzernym zadaniem prześlądu, w jego potocznym rozumieniu, ma być niemal zlikwidowanie administracji i zmiany na stanowiskach kierowniczych. Tylko 27,7 proc. badanych opowiada się za przesunięciem osób zatrudnionych w administracji i obsłudze produkcji do pracy bezpośrednio produkcyjnej. Za zmniejszeniem liczby stanowisk kierowniczych optuje 23,5 proc. badanych, a za odejściem ludzi ze stanowisk kierowniczych do innej pracy 22,3 proc. biorących udział w sondażu.

Za tym, żeby przegląd stanowisk pracy spowodował odejście wielu ludzi z

kierowniczych foteli, najczęściej opowiada się inteligencja techniczna i aparat kierowniczy. Czyżby tak wysoki poziom samoceny? A może koleżeńska zawiść?

Za tym, żeby przesunąć osoby z administracji do bezpośredniej produkcji opowiada się najczęściej grupa robotników wykwalifikowanych i brygadzystów. Najmniej aprobaty wyrażają, co zrozumiale, pracownicy biurowi.

Zgodnemu przekonaniam o potrzebie atestacji stanowisk pracy, towarzyszy niepokój i obawa, czy będzie ona uczciwie i konsekwentnie przeprowadzana na wszystkich stanowiskach. Większość biorących udział w sondażu nie ma takich wątpliwości w odniesieniu do szeregowych stanowisk pracy. Natomiast tylko jedna trzecia odpowiada, że atestacja będzie konsekwentnie przeprowadzana w odniesieniu do stanowisk kierowniczych w przedsiębiorstwach i w administracji terenowej. Największy optymizm — jak wynika z sondażu — wykazują tutaj przedstawiciele inteligencji nietykalnej, natomiast sceptycznie nastawieni są technicy. Kadry kierownicze i inni badani z wykształceniem średnim oraz niewierzący, lecz chodzący do kościoła. Członkowie partii dwukrotnie częściej niż nie należący do żadnej organizacji wyrażają pogląd, że atestacja będzie rzetelnie i konsekwentnie przeprowadzana na wszystkich stanowiskach i szczeblach organizacyjnych.

Rzecz jasna, omówiony sondaż nie daje pełnego przeglądu opinii na temat atestacji stanowisk pracy. Obraz jest jednak zgodny z tym, co towarzyszy naszym rozmowom. Wnioskowi płynącemu z badań winny służyć pomocą przy podejmowaniu konkretnych działań związanych z przeglądem stanowisk pracy. Zapewne nie są to także jedyne i ostatnie badania w tym zakresie.

ANTONI MAŃKOWSKI

Kopciuszek w galerii

Przeforsowanie argumentów nie było trudne, dyrektorem — Kazimierz Tercjak zalicza się sam do sympatyków i popularyzatorów wynalazczości.

— Czy mogłoby być inaczej? — odpowiada pytaniem. — Weźmy jeden przykład: nasz rodzinny pomysł modyfikacji wytłaczarki folii poliamidowej. Z pełniejszego wykorzystaniem odpadu (zmniejszenie deficytu surowca i zwiększenie ilości opakowań na rynku) nie poradzili sobie dostawca sprzętu z RFN, a nasi, owszem, rozstrzygli ten orzech. Ba, zwiększyli tym samym nasz zakładowy zysk o około dwa proc. Takich wystrzałowych pomysłów mamy więcej. Dlatego staraliśmy się zachęcać do pracy wynalazczą jak największą osobę. Ogłaszamy tematy, którymi trzeba się zająć, wynagradza-

my się spory rozstrzygać na miejscu, a nie w sądach, interpretując fakty zwycięzcy na korzyść twórców.

— Jest to budująca opinia — stwierdza — że brzmienie jakiegoś deklaracji, niż potwierdzenie codziennych praktyk. Czy zainteresowani nie będą zaskoczeni, że im tak dobrze, gdy o tym napisze?

Anna Zajewska prowadzi dokumentację i administrację uprawia w „Pakpolu” działkę wynalazczą. Dawniej było to jej dodatkowe zajęcie po pracy na desce kreślarskiej. Teraz, gdy ruch wynalazczy „rozruszał się”, ma też jedną powinność i jest to argument potwierdzający dyktorskie słowa: organizacyjnie zrobiono wiele.

Dość, że zainteresowali się z kolegą termofornierką, która stała bezczynnie, gdy na wytwarzanie na niej tacki zabrakło importowanego surowca. Wyniki tej zawodowej ciekawości przeszły oczekiwania. Po adaptacji i zastosowaniu nowego oprzyrządowania, w jednym krótkim cyklu, bezużyteczna urzędnicza maszyna wypuszcza 30 kubków, gdy „sasiadka” tylko sześć.

Zakładowy Klub Techniki i Racjonalizacji pod wodzą Tadeusza Serwackiego ma na koncie sporą listę sukcesów. Należy im 12 twórców, którzy przysporzyli już gospodarce miliony złotych, powiększając przez lata swój dorobek. Przynależność do tego w pewnym sensie elitarnego klubu musi być uduku-

mentowana pokazaniem dorobkiem. Takim, jakim dysponuje laureat Turnieju Młodych Mistrzów Techniki — Mirosław Gryko, główny energetyk — Andrzej Żedźnian czy mistrz produkcji — Stanisław Wojciechowski. Lista wydługa się z roku na rok. Praca ta wciąga debutantów, którym z początku pomagają trzej doradcy techniczni. Później to wsparcie nie jest już potrzebne. W każdym razie do rzadkości należą przypadki wycofania się z tej pożytecznej roboty, która pociąga swą atrakcyjnością i samą w sobie stanowi sprawdzian wiedzy, umiejętności, doświadczenia, zmysłu obserwacyjnego i zdrowego pomysłunku.

Różne są motywy podejmowania tej dotądowej, frapującej, lecz i absorbującej pracy. Stanisław Wojciechowski powie, że wystarczy mu chęć udoskonalenia maszyny i satys-

fakcja, gdy się to uda. Józef Marciniński zaczyna od zysku, ale wszyscy wiedzą, że nie tylko złotówki ma przed oczami. Kiedyś zeżłogę, że plan zagrożony, a mądrze stoją, gdyż trzeba było wymienić w basenie wodę do ich chłodzenia. Trwało to dwie-trzy doby i powtarzało się co kilka miesięcy. Marciniński znalazł sposób imaszyrnie nie trzeba już wlewać. Coroczne efekty tego projektu sięgają prawie trzech milionów zł, ale najważniejsze, że powiększa się pula rynkowych opakowań, bez których sprzedaż towarów nie byłaby możliwa.

Niebawem ujrzymy efekt kolejnego rozwiązania pana Józefa, któremu do wypoczniku jakoś nie spieszy. Tym razem zajął się instalacją wentylacyjną nad prasami w przegrodach drukarni. Tu trudniej będzie efekt wymierzyć złotownikami, ale przecież warunki pracy i zdrowie obsługi nie wymagają takich rachunków. Ważne, że praca w „Pakpolu” jest względnie bezpieczna. W każdym razie zagrożenia charakterystyczne dla przemysłu chemicznego nie są tu tak dostrzegalne.

To wszystko stało się także za sprawą mistrza Henryka Lisowskiego, który dokończył swoją cegiełkę, starając się wywyższyć halas w pomieszczeniach — przeróbki odpadów technologicznych. Zaproponował specjalne uszczelnienie z pianki gumowej i specyficzne połączenia rur. Oczywiście, że to nie było idealne i do czegoś warto przyłożyć reke.

Tam wódko, a tu chemia. Czy nie za duży rozrzut specjalności? — pytamy. — Tylko z pozoru. Konstrukcja urządzeń — wyjaśnia — zasady ich działania, bywały podobne, chociaż produkty z nich otrzymywane różniły się diametralnie. Niebawem ujrzymy efekt kolejnego rozwiązania pana Józefa, któremu do wypoczniku jakoś nie spieszy. Tym razem zajął się instalacją wentylacyjną nad prasami w przegrodach drukarni. Tu trudniej będzie efekt wymierzyć złotownikami, ale przecież warunki pracy i zdrowie obsługi nie wymagają takich rachunków. Ważne, że praca w „Pakpolu” jest względnie bezpieczna. W każdym razie zagrożenia charakterystyczne dla przemysłu chemicznego nie są tu tak dostrzegalne.

ANDRZEJ POLAKOWSKI

Łamanie tradycji

„Tradycja” polega na formalizowaniu, niewychylaniu się poza ogólnie przyjęte schematy, ofensywności, na tyle tylko, by o niej można było mówić, i trudnościach, które służą za alibi. Jej łamanie, właśnie owe wychylanie się z sztyku, niesie za sobą niechęć i utajone naciski na przywołanie do porządku. Przejawiają się one, ale przytoczenie historyjek z ostatnich tylko lat preżycia rozwoju Łomżyńskich Zakładów Spożywczych, wśród których nie brak nawet pokontrolnego zalecenia podwyżki cen na jeden z asortymentów konserw, zdaje się ten zarzut zbijać.

Łamanie tradycji to nie konwencjonalne rozwiązanie, nie uciekanie od kłopotów i... maksymalne wykorzystywanie stwarzanych przez reformę możliwości. W ŁZS czyni się tak z pełną konsekwencją i rozmachem. W efekcie w krótkim czasie zakład przeistoczył się z kociuszki w poważnego, jak na łomżyńskie warunki eksportera i kilkakrotnie zwiększył swoje zdolności produkcyjne.

Za przykład „łamania” niech służy oddana do użytku w połowie sierpnia nowa kotłownia zakładowa. Inwestycja stosunkowo niewielka, raptem coś koło 20 milionów złotych, ale zrealizowana w ekspresowym tempie. Na inne tempo nas nie stać — stwierdza Krzysztof Wawrzynkowski, prezes i móż zakładu. A dokonując uroczystego otwarcia kotłowni wojewoda Jerzy Zientara podkreśla, że czyni to z dwóch względów. Budowa była typowa dla zakładów umiejscowionych w wąskich gardelach produkcji i nie przypadkowym, doraźnym efektem, lecz jednym z ogniw łańcucha dynamicznie rozwijającego się przedsiębiorstwa. To po pierwsze. A po drugie: wzrost średniej płacy w ŁZS — jednej z najwyższych w Łomżyńskim — „kształtowany jest przez wyprzedzający ją wzrost wydajności pracy i przyrost produkcji”.

Przymus bicia rekordów

Do budowy nowej kotłowni przymierzano się już wcześniej. Były jednak zadania ważniejsze — rozbudowa zakładu w Chojnach Starych k. Łomży — a na podłożu wszystkim nie starczyło sił i możliwości. Jednak w ubiegłym roku częste awarie jednego kotła zaczęły grozić całkowitym wstrzymaniem produkcji. Jego producent zaproponował remont w Sedziszowie, co oznaczałoby półroczne zatrzymanie zakładu. Rozwiązaniem była budowa kotłowni i to w rekordowym tempie. Tylko, że projektanci zakładali cykl półtoraroczny, a potencjalni wykonawcy gwarantowali jedynie nieznaczne jego skrócenie.

W tej sytuacji pod koniec czerwca tego roku w pokój prezesa Wawrzynkowskiego odbyła się kilkogodzinna narada, w której uczestniczyli kierownicy sekcji inwestycyjno-budowlanej — Kazimierz Sulkowski, mechanizmo-energetycznej — Ryszard Kozanecki i odpowiedzialny za sprawy zaopatrzenia — Henryk Dąbrowski. Jej plonem było opracowanie jednej możliwości do przyjęcia koncepcji: postawienia kotłowni własnymi siłami w okresie kam-

Dyplomy i koperty

Zaopatrzeniowe bariery udało się pokonać, nie tylko dzięki operatywności Henryka Dąbrowskiego oraz pomocy Urzędu Wojewódzkiego i KW, ale także dlatego, że w systemie ścisłej reglamentacji materiałów zawsze znajdą się „zasobni”. Barię samemu wykonawstwu inwestycji, tempa i sprawności, można przełknąć tylko — jak to określił jeden z robotników ŁZS — „chęcią pracy”. Im się chciało. Gdy mieli materiały, pracowali po szesnastu godzin dziennie.

Wiedzieliśmy, że od nas zależy, kiedy ruszy produkcja konserw. To było morale zobowiązanie. Ale decyzja była ważnym elementem jakości pracy. Czy jest prostą — więcej pracujemy, więcej trafia do kieszeni. Różnica jest taka, że przy tym „nie urywaliśmy”.

Trafilo nawet pięćdziesiąt tysięcy. Jedenastu budowlanych, czterech mechaników, dwóch elektryków, trzech palaczy i trzech kierowników sekcji otrzymało za swój wysiłek także specjalne dyplomy uznania z załącznikami w postaci koperty z premią. Satisfakcjonujące dyplomy i koperty to także — śmieją się — męzowskie alibi na późne powroty do domów.

— Placa twierdzi Krzysztof Wawrzynkowski — musi wynikać z wkładu pracy i opłacalności dla przedsiębiorstwa. Koszt tej inwestycji wykonywanej przez obcą firmę byłby wyższy. A przecież trzeba tu jeszcze wyliczyć straty powstałe z produkcyjnego przestoju, którego udało się nam uniknąć. I nie jest to pierwszy tego typu przypadek. W ubiegłym roku w Chojnach Starych postawiliśmy własnymi siłami w ciągu zaledwie trzech miesięcy — od kwietnia do czerwca — hale produkcyjną z podpiwniczeniem i chłodnią na ponad 150 ton. Od razu ruszyła produkcja, także na eksport.

Placa jest ważnym elementem jakości pracy. Czy jest prostą — więcej pracujemy, więcej trafia do kieszeni. Różnica jest taka, że przy tym „nie urywaliśmy”.

Trafilo nawet pięćdziesiąt tysięcy. Jedenastu budowlanych, czterech mechaników, dwóch elektryków, trzech palaczy i trzech kierowników sekcji otrzymało za swój wysiłek także specjalne dyplomy uznania z załącznikami w postaci koperty z premią. Satisfakcjonujące dyplomy i koperty to także — śmieją się — męzowskie alibi na późne powroty do domów.

Własna grupa budowlana i sekcja inwestycji w Łomżyńskich Zakładach Spożywczych to metoda na realizację wytyczonych sześć lat temu celu przekształcenia małej spółdzielni, zdanej na przysłowi „masę mięsnej”, w elastyczny organizm przetwórstwa rolnospożywczego. Już dziś założenia te w części osiągnięto. Ale rozbudowa zakładu trwa i budowlanci mają pełne ręce roboty. Po kotłowni w Łomży przysłała pora na budowę stacji transformatorowej i montaż półautomatycznej linii konserwowania ogórków w Chojnach Starych.

Tegoroczne plany obejmują wzniesienie hali produkcyjnej, remonty i wymianę maszyn oraz gumy do zużycia (ŁZS byłby w ten sposób drugim bodajże dopiero w Polsce wytwórcą i wyrobów ekwiwalentnych. Dla zabezpieczenia tej produkcji potrzebna będzie hydrofora i stać ona ma już w przyszłym roku. Przy czym wszystkie te inwestycje rea-

JERZY BRODZIUŁ

To jest nadal moja gazeta

— mówi Tadeusz Szlachowski

Ciąg dalszy ze str. 1

— generala armii Wojciecha Jaruzelskiego. W składzie RP znajduje się 4 zastępców przewodniczącego, sekretarz oraz 11 członków. Osobiście kieruje pracami dwóch komisji: Krajowej Komisji Czynów Społecznych, której zadaniem jest wspieranie moralne i finansowe inicjatyw podejmowanych przez rady narodowe i mieszkańców oraz Komisji Rad Narodowych i Samorządu Terytorialnego.

Niezależnie od tego wykonuje inne zadania wynikające z funkcji zastępcy przewodniczącego Rady Państwa, a także bezpośrednio współpracuje z wojewódzkimi radami narodowymi w Białymstoku, Chełmie i Suwałkach.

„G.W.”: — Jakie satysfakcje obywatelskie i społeczne niesie za sobą wy-

powiedzialnej funkcji? Zatrzy-

majmy się dla większej kon-

kretyzacji na kierowaniu pra-

cami Krajowej Komisji Czynów Społecznych.

T.S.: — No, jest to, nie mam zamiaru ukrywać, o-

T.S.: — Oto przykład do-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-



tylko przykłady z ostatnich

„G.W.”: — A jak to wy-

głąda od strony formalnej? W

jaki sposób wnioski trafiają

na forum Krajowej Komisji

Czynów Społecznych? W jaki

sposób odbywa się ich akcep-

tacja?

T.S.: — Oto przykład do-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

„G.W.”: — I starczy dla

wszystkich chętnych środ-

ków?...

T.S.: — To są oczywiście

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

T.S.: — Proszę bardzo: dro-

było o konkretne osiągnięcia.

Mam tu na myśli, zgodnie ze

swoimi zainteresowaniami

profesjonalnymi, przede wszy-

stym służąc zdrowiu, którą

kierowałem najpierw w po-

wiecie a potem na szczeblu

województwa. Lubię konkre-

ty, a konkretem był przecież

rzeczywisty wzrost liczby o-

środków zdrowia, przyrost łó-

żek w szpitalach, rozwój ilo-

ściowy i jakościowy kadr le-

karskich. I to przynosiło au-

tentyczna satysfakcję, nie tyl-

ko rzecz jasna mnie.

„G.W.”: — Jest jakby nuta

nostalgii w pańskich wspom-

niach z tamtego okresu

T.S.: — Nostalgia może też

ale przede wszystkim uczucie

satisfakcji, wie pan, że się

zwykle nie zmarnowało ży-

wych lat. W sensie tych fak-

tów, niewystępowanych o-

siągnięć, oceniam ten okre-

swoim życiu jako najbar-

dziej owocny. Nie potrafi-

bowiem jeszcze obiektywnie

ocenić, na to potrzeba cza-

su, swoich dokonań w osta-

tnich latach, także na obecnym

posterunku.

„G.W.”: — Jest Pan jednym

z pierwszych laureatów do-

rocznej nagrody „Gazety

Współczesnej” (wtedy jeszcze

„Gazety Białostockiej”). Może

parę słów na ten temat.

T.S.: — Przyznaję uczciwie,

że było mi miło, kiedy po

przeprowadzonym plebiscycie

zostałem laureatem tej za-

szczytnej nagrody w 1974 ro-

ku. Przyjemność była tym

większa, że (z nadzwyczaj) „Ga-

zeta Białostocka” współpraco-

wałem dość blisko, przede

wszystkim w propagowaniu

różnorodnych działań profi-

laktycznych a także w pre-

zentowaniu ludzi dobrej ro-

boty. Przedstawiliśmy na

latach Wąskiego poczynno-

ściach liczne cenne inicja-

tywy, ale nie wahaliśmy się

przed krytycznymi ocenami

różnych faktów i zjawisk,

które rzecz jasna denerwo-

wały tych, których powinny

zderzać, lecz jednocześnie

nie zmuszaliśmy do usuwania

wytkniętych nieprawidłowości.

I o to właśnie chodziło. Do

dzisiejszego dnia, kiedy je-

stem w Białymstoku, pozosta-

li mi nawyk kupowania „Gaze-

ty Współczesnej”.

T.S.: — Nie ukrywam, iż

ponad dwudziestoletni okres

pracy na Białostoccie

wspominam bardzo ciepło. To,

co mówię, nie jest żadną kur-

tuazją. Wydaje mi się i nie

jest ta opinia podyktowana

naturalną w każdym człowie-

ka skłonnością do wyglada-

nia i upiększania przeszłości,

że po prostu łatwiej wtedy

Praca przy



Natechnienie najłatwiej znaleźć podczas wielogodzinnej wycieczki. NA ZDJĘCIU: Alicja Chorociej i Wiktorja Tur, na moment przed wyprawą.



Warsztat przerzucony przez płecy i... ruszamy w plener.



Najstarszy uczestnik pleneru, 85-letni białostocki plastyk — Robert Karat nie rozstał się ze szkicownikiem.



Fot. ZDZISŁAW LENKIEWICZ

Historia niejedno powikłała życie. Chodzenie po jej śladach przypomina niekiedy chwytnie echa.

Są jednak ludzie, którzy próbują rozpoznać zatarte tropy. Oto jedna taka relacja:

„Kto nie pamięta o umarłych,
Ten nie ma serca dla żywych”.

(Stefania Czeplindo 1905—1976)

LIST od Marii Michajłowny zapisałem w brulionie pod kolejnym numerem. Rejestruję w nim całość korespondencji dotyczącej mojej pracy poszukiwawczej. Niektórzy trochę pokpiwają, mówią, że jestem detektyw od mołotów, co nie jest nawet zbliżeniem do rzeczywistości. Za sukces uważam znalezienie przynajmniej grobu, bo sam już raczej nie wierzę, aby udało mi się odnaleźć żywego człowieka.

Po przeczytaniu listu na kopercie od Marii wpisałem liczbę 39. Znaczący, że będę zaczynał poszukiwanie kolejnej zaginionej osoby. Ciekawe, jak mi się powiedzie sprawą Marii? Znajdę jakiś ślad jej brata, czy już za późno? Minęło przeszło 45 lat. Szmat czasu, a danych tyle co kot napłakał.

I jeszcze jedno imię — Nina. Tak nazwał ją w liście do rodziny na Ukrainie. Napisał, że ożenił się w Białymstoku z miejscową panną, która miała roczną córeczkę imieniem Lusja.

No cóż, był wtedy żołnierzem, zesłanym na służbę z dala od swoich. Na pewno tęsknił za rodziną, chciał mieć przy sobie kogoś bliskiego. Skoro matka i siostra daleko, niech je żona zastąpi. I tak to koszarowa przycie wymienił na łóżko przy rodzinie Niny.

Szczęście chyba nie trwało zbyt długo, jeśli — jak pisała Maria — list o ożenku brata był ostatnią wiadomością od niego. Potem cisza absolutna. Maria ubolewała, że długoletnie poszukiwania na terenie Związku Radzieckiego nie przyniosły żadnego rezultatu. A może on w Białymstoku ma swoją mogiłę? — pytała mnie Maria, ucieczona, że znalazła w ukraińskiej gazecie mój adres i wiadomości o moich próbach odzyskiwania śladów osób zaginionych podczas wojny.

Postanowiła i ona dowiedzieć się, za moim pośrednictwem, cokolwiek o jej bracie. Widocznie uwierzyła, że mogę jej pomóc, choć zajmuję się tym całkiem prywatnie, bez żadnych archiwum — mam tylko brulion, w którym zapisuję otrzymane listy i trochę recepturek do wiązania ich w kupki, bo niekiedy w sprawie jednej poszukiwanej osoby prowadzę rozległą korespondencję, nie wszędzie przecież dojdę, bo albo za daleko, albo za drogo. Mimo skromnych możliwości mam jednak szczerą chęć pomagać tym rodzinom, którym wojna w nieznanych okolicznościach zabrała bliskich.

Z listem Marii wybrałem się do biura adresowego przy ulicy Warszawskiej. Poprosiłem kierowniczkę o wskazanie miejsca zamieszkania osoby o nazwisku Szarandak.

— Jest! — odpowiedziała mi — już po kwadransie. — Co prawda nie Nina, lecz Janina. Na to drobiaz, Janina po polsku, Nina po rosyjsku. Było oczywiście, że chodzi o

starszą o dwa lata od męża bratową Marii. A córka Lucyna z 21 maja 1939 roku na pewno Lusja, o której istnieniu pisał Iłja do rodziny.

Ale co z nim? Przecież Marii najbardziej chodzi o odnalezienie jej rodzonych brata, a tu pierwszy powojenny rejestr mieszkańców Białegostoku nie ujmuje takiego człowieka. Gdzie się po-

ponownie wyszła za mąż? Z karteczką w garści i nowym nazwiskiem trafiłem pod blok, w którym niedysiejsza Nina Szarandakowa dożywała dni ostatnich, z racji nowego zamieszkania pod nowym nazwiskiem. Obserwowałem najstarszych mieszkańców tego bloku. Takich, którzy mogą pamiętać Janinę, a może nawet znać tajemnice jej młodości.

Przecież starsi ludzie chętnie zwierają się z dawnych przeżyć. Nie chcą zabierać sekretów do grobu.

Zaczęli mówić o kobietach spod

cowego poranka 1941 roku. Znała Lonię dobrze, chyba z rok żył z Janiną. Wtedy sąsiad z sąsiadem, to jak brat z bratem. No więc kiedy 22 czerwca wczesnym rankiem, była to niedziela, samoloty zaczęły bombardować Białystok, rozespany jeszcze Lonia wychylił się z okna. W tym momencie spadła bomba. Po cisk rozszarpał mężczyznę na kawałki. Żonę też poraniły odłamki. Wyrwały kawałki, palce u ręki.

Kiedy trochę ucichło, Janinę powieszono węgłowatą tacą do szpitala, leczono ją cały miesiąc, a malutka Lusja przeżywała wtedy pod opieką pani Heleny. Po Lonię przyszedł jego koleś, zatrudniony jak i on na kolei, ale zamiast warszysza broni zastali poszarpane szczątki człowieka. Na chybka donieśli je na cmentarz komunalny przy ul. Walskowskiej. Wykopali mogiłę i czym prędzej wrócili do oddziału.

proszenie. Niech sama zobaczy miejsce wiecznego snu Iłji.

Niepokoiła mnie tylko myśl, co mam napisać o rodzinie bratowej Marii. Zrezygnowałem z myśli o kolejnej rozmowie z Lucyną, skoro nie godzi się na zabranie synowi dziadka-kapitana WP. Ale pani Helena podsunęła mi inny watek, wręcz niezwykły. Otóż Janina miała młodszą siostrę Marysię, która też spodobala się radzieckiemu żołnierzowi.

Na imię było mu Piecka. Młody krasnoarmieje znalazł się w Białymstoku trzy lata po pogrzebie Loni. Przyszedł tu jako pogromca Niemców. Jego postój w mieście nie trwał długo. To oczywiście do Berlina było jeszcze daleko. Ale wojenne miłości nie potrzebują zaryczyn czy zapowiedzi. Lipcowy upał rozgrzewał krew.

Im Piecka bliżej był Odry i Berlina, tym Marysia częściej musiała poszerzać spódnicę. A kiedy jej załotnik w drodze powrotnej do swoich zahaczył o Białystok, powitał tu nie tylko dziewczynę, ale i syna. No cóż, powiedział, pakuj Marysiu manatki, bierz matkę i ojca. Będziemy żyć w Orlu, nad rzeką Oką.

Wyjechali, a Janina z pięcioletnią Lusją zostały. Ponoć siostry pisały do siebie listy, może nawet tęskniły nawzajem, ale z czasem korespondencja między Orlim a Białymstokiem zanikła. Lucyna mówi, że nie zna adresu do ciotki Marysi.

Głowię się, jak mam ustalić nazwisko i miejsce zamieszkania siostry Janiny, która też Rosyjaniną za męża wybrała. Gdybym znalazł adres Marysi, podałbym go Marii. Na pewno by się ucieszyła, że choć brat nie żyje, bratowa umarła, ale może poznać jej siostrę, spotkać się z nią, porozmawiać o ludziach tak im obu bliskim, o Białymstoku, którego nie widziała.

Trudno, nie dowiem się, gdzie mieszka teraz Marysia, żona Piecka. Odszukałem, co mogłem na terenie Polski. A do biura adresowego w Orlu na pewno Maria sama dotrze. Ja będę szukał następnych grobów. A może także żywych ludzi? Właśnie dostałem list z Tbilisi. Po raz pierwszy z tego miasta, a więc zaczętnę tropić ślad nowej osoby — już czterdziestej.

HENRYK ADAMEK

Ginące ślady

trzepaka. Czy pamięta pogrzeb sprzed czterech lat? „Panie, daj pan spokój” — odpowiedziała, ale po kilku minutach zawołała w moją stronę: „Tak, pamiętam. Dużo ludzi nie było, ale przyszły jakieś stare kobiety, które mówiły, że dawniej żyły po sąsiedzku ze zmarłą”.

Podala mi nazwę ulicy, ale numeru domu sama nie знаła. Postanowiłem odszukać rówieśnice Janiny. Pewnej niedzieli udałem się do dzielnic starych domów i takich samych ludzi. Chodziłem od kamieniczki do kamieniczki, pytałem o kobiety, która mieszkała tu przed dziesiętkami lat, a teraz nie żyje. Jedni kreślił głowami, drudzy odwracali się ode mnie jak od intruza, ale w siódmym czy ósmym domu na pytanie, czy mieszka tu ktoś, kto był na pogrzebie Janiny, stara kobieta powiedziała: „Tak, to ja byłem. Wychowywałyśmy się na jednym podwórku. Proszę, niech pan wejdzie do mieszkania”.

Pani Helena zaczęła opowiadać od początku, od czerwca 1941 roku, kiedy to w Białymstoku w pierwszą niedzielę wojny niemiecko-radzieckiej. Kiedy Janina, po powrocie ze szpitala, próbowała ustalić, który grób kryje zwłoki jej męża — nie potrafił jej w tym pomóc nawet brat pani Heleny, choć to on razem z radzieckimi żołnierzami kopał dół i przysypywał trumnę ziemią.

Jeśli nie zidentyfikowano mogiły w miesiąc po śmierci, nie sposób rozgrzebywać cmentarza pół wieku później. Mimo to poszedłem tam. Pochochilem między kwatery zbiorowych na ogół mogił, porozmawiałem z kierowniczką.

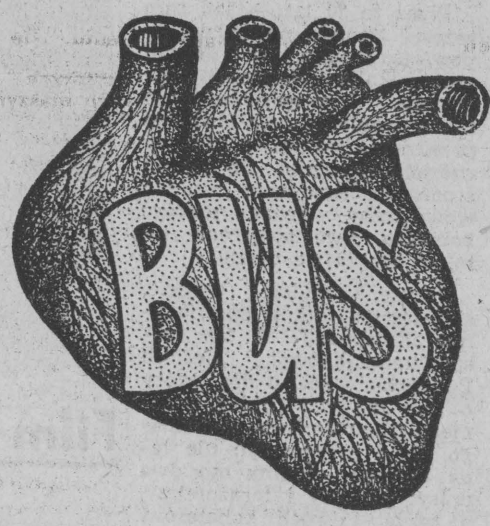
Wskazała mi groby, gdzie leżą żołnierze radziecy polegli w czerwcu 1941 r. W którym z nich spoczywa Iłja-Lonia Szarandak, nie wie nikt.

Właściwie gotów byłbym sięgnąć do listu do Marii Michajłowny. Mogłem powiedzieć ja, w jakich okolicznościach zginął jej brat i że spoczywa w zbiorowej mogi-
le. Gotów byłbym zaproponować jej przyjazd do Białegostoku na moje prywatne za-

Aspiryna jak dziewczyna
Bierz ją, kiedy grypa trzyma.

KROTKA historyjka urlopowa opisana w poprzednim wydaniu niech nam służy jako tło do wstępnych rozważań nad definicją pojęcia „lek”. Zapewne wiele osób powie: „To jest proste. Lek, to tabletki lub napój, które leczą, wszak nazwa to mówi”. Takie uproszczone wyjaśnienia bywają jednak ryzykowne. Gdy ktoś powie: samolot — jest pojazdem skonstruowanym przez człowieka i „sam lata”, to każde dziecko zrobi zarzut, że zgodnie z tą definicją musielibyśmy nazywać samolotem także balon, sterowiec, szybowiec itd. Pogodzimy się więc z tym, że pojęcie „lek” wyśliszmy zgodnie z tym, co ustalili lekarze i farmakolodzy.

Lekiem nazywamy skonfekcjonowany związek (a więc substancję



cynie lekiem, powróćmy do naszego urlopowego opowiadania.

Skomentujemy je zgodnie z wiedzą lekarską. Powiemy więc wprost, że wszelkim działaniom ciotki Heli nie można nie zarzucić z lekarskiego punktu widzenia, mimo że ciotka nie zastosowała ani jednego leku. Postępowanie to było najzupełniej poprawne gdyż: 1. Nie mogło przynieść jakiegokolwiek szkody pacjentom. 2. Mogło przyczynić się do

Tabletka w babelkach

zawartą w tabletkach lub ampułkach, czasem w innych postaciach, który musi wnikać do organizmu i który ma zadanie wywrzeć w pewnych jego komórkach wpływ leczący lub łagodzący chorobę.

Ta definicja nam wystarczy choć nie jest ona idealna. Aby wszystko było, jasne, powiemy, co znaczy — „skonfekcjonowany”. Omdowimy to na przykładzie tabletek, najczęstszych postaci „skonfekcjonowanej”. Tabletki wytwarza się w specjalnych urządzeniach, dziś z reguły automatyzując; każda tabletki zawiera bardzo dokładnie odważoną ilość czynnej substancji (czasem dwóch), leczniczej, zmieszanej równomiernie z masą tworzącą całość. W jej skład wchodzi: gumka ziemniaka lub ryżu i odrobina skrobia arabskiego lub syropu z cukru, co „skleja” całość. Ponieważ czasem istnieje potrzeba, by tabletki rozpadały się szybko w żołądku, wytworcy mieszają masę tabletkową z agarem i węglenem sodu. Agar w zetknięciu z wilgocią pocnieje, a węgiel pod działaniem kwasu solnego żołądka wytwarza pęcherzyki dwutlenku węgla, które rozsadzają tabletkę; przyspiesza się dzięki temu bezpośredni kontakt czynnego związku z komórkami ściany żołądka.

Firmy farmaceutyczne dbają o ładny wygląd i obły kształt tabletki ułatwiający jej połknięcie.

Tabletki zamyka się, każdą z osobna w półsztywnej folii, z której pacjent wyłuskuje je przed zażyciem. Kartoniki z drażetkami umieszczają się w opakowaniu z estetycznej tektury. Każde opakowanie musi być opatrzone następującymi informacjami: nazwa leku, dawka, liczba tabletek, dawka substancji czynnej, data produkcji i ważności, nazwa firmy i — leci polskie — numerem zezwolenia na produkcję. W Polsce zezwolenia takie udziela w imieniu Ministerstwa Zdrowia Instytut Leków, a Komisja Leków, zgodę na rozpowszechnienie leku.

Skoro już mamy jakieś takie pojęcie o tym, co nazywa się we współczesnej medyc-

Medycyna wie, że czarne jagody zawierają garbniki utrudniające transport wody do światła ciocią, a więc działają przeciwbiegunkowo. Ciocia założyła szustnie, że Kasia popchnęła drobny błąd dietetyczny (przejadła się smakowitościami wiejskimi).

Podobnie wyglądała sprawa u Jacka. Chłopiec się „zazęblił”. Napar z kwiatu lipowego stanowi środek kłopoty. Wywar z kory wierzbowej wywiera działanie przeciwpalne, przeciwozgorączkowe; zmniejsza ból i wywołuje poty. Wierzba zawiera kwas salicylowy, z którego przemysł wytwarzał aspirynę czyli kwas acetylosalicylowy (nazwa salicyl pochodzi od łacińskiego rzeczownika salix — wierzba).

Madrość medyczna zasadza się między innymi w tym, by przy drobnych przebiegach stosować zwykłe, domowe sposoby leczenia; jeżeli choroba nie ustępuje po 4 lub 5 dniach — ingerować lekami.

Wyjaśniamy jeszcze, że zażyte ampicyliny przez mamę było błędne, gdyż mogło przynieść szkody. Antybiotyki ten zażyty w tak małej dawce nie mógł skutecznie zwalczyć infekcji bakteryjnej, gdyż było go zbyt mało. Bakterie osiedlone w organizmie mogły się natomiast odporne na ten specyfik, co w przyszłości powoduje, że będą one sobie kpić z ampicyliny. Choroba zaś ustąpiła sama dzięki siłom obronnym ustroju.

Tak więc w opisanie przez nas historyjce jedyny zastosowany lek z całą pewnością nie leczył, a mógł szkodzić. Dlaczego? Musimy zdobyć znacznie więcej wiadomości o lekach, by się o tym dowiedzieć. W następnych wykładach będziemy zaznajamiać się z nimi bliżej.

A.K.

pod tym kotłem

odpór. Przez bodaj tydzień cierpliwie płodziłem odpowiedź. Sześć był ze swoim pierwszym przewodnikiem lepszy o kilka dni i krótszy o kilka stron. Począta dostarczyła co trzeba, ale okazuje się, że niepotrzebnie, bo grzyzł pozostał i zanosiło się na burzę.

— No więc sprawa czysta — odetchnął. Tylko co my z tym paszetem zrobimy? Wydumaliśmy, że damy autorem listu korespondencyjny

czego nie rozmawiał pan, redaktorze, z „Solidarnością”, tylko z POP i to z pracownikami nie najlepiej dobranymi.

— Może dlatego, że „Solidarności” nie utożsamiam z partią, a przyjechałem szukać partii i z jej członkami dyskutować.

Doktor zaproponował termin, umówiliśmy się. — Tylko proszę — zastrzegłem — tę godzinę traktować jako porę orientacyjną. Mam być wcześniej w Piszku, Białej Pi-

skiej i Drygach. Mogę się spóźnić.

— Drobiaz, poczekamy. Spóźnienie rzeczywiście narosło; na posterunku wytrwał tylko dr. Z. Zły, a może za wiedziony, że mu się ludzie rozeszli.

— Jacy ludzie? — chciałem wiedzieć.

— Powiesiliśmy na mieście ogłoszenie, że spotkanie z autorem tych przekłamań, no! pan nawalił.

— Nie wiedziałem, że jęda na sąd nad dziennikarzem, gdzie miałem grać rolę oskarżonego. Taki zawód dla wysockiego trybunału!

SKARGA DO WSZYSTKICH

ŚWIĘTYCH

Telefon: — Panie redaktorze, Jesteśmy zaskoczeni pańskim traktowaniem sprawy.

Trzask słuchawek, zadyszka, nerwy.

28 maja 1981 roku do Szefa dociera anonimowe pismo podpisane na maszynie: „Pracownicy ZOZ w Elku”, a ja docieram na znajomy dywan. Sześć jak zwykle pyta o paszeta i o to kto go będzie konsumował. W liście poza rysem historycznym i historycznym stoi co następuje:

„Red. A. Polakowski udziela nam ostrej lekcji na temat co o etycznej służbie zdrowia, a o naszej NSZZ w szczególności. Autor napisał w poczuć nieodpowiedzialności za słowo przewidując naszą dalszą bezradność wobec potężnego publikatora jakim jest „Gazeta Współczesna”.

W tej sytuacji nawiązano z nim bezpośredni kontakt prosiąc o ponowne spotkanie z etyczną służbą zdrowia dla wyjaśnienia nieporozumień. W umówionym terminie kilkudziesięcioosobowa grupa cze-

kała dwie i pół godziny na zapowiadany przyjazd red. A. Polakowskiego. Nie doczekano się.

Szanowna Redakcjo! Wyrażamy tu swoje oburzenie na przedstawione wyżej postępowanie dziennikarza”.

Popelniono jeszcze kilka innych listów (z reguły „otwartych”, do bardzo ważnych urzędów. Ten zaś był „otwarty” jednocześnie w Zarządzie Głównym SDP, bo wiem przeczni adwersarze wysłali go do wszystkich świętych i sprawiedliwych. Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich, a ściślej sąd koleżeński, przystąpił do wykreślenia sondażowych telefonów.

Ostatnią parą ruszyłem znów na metną wodę. Moja odpowiedź zaczynała się tak:

„W związku z pismem „Solidarności” przy ZOZ w Elku wyrażam ciępliwie po raz kolejny kilka podstawowych szczegółów:

„Redakcja artykułu jak i jego autor przez sześć miesięcy wprowadzani byli w błąd przez KZ NSZZ „Solidarności”, a właściwie kilku jej członków, którzy w korespondencji i kontaktach telefonicznych występowali bezprawnie w imieniu całego związku zawodowego, nie mając opinii jego członków; w imieniu organizacji partyjnej, kierownictwa ZOZ i innych organizacji środowiskowych, które nic o tym nie wiedziały.

Dopiero w trakcie mojej czwartej wizyty w ZOZ w Elku 20 lipca 1981 r. w rozmowie z dyrektorem szpitala i jego zastępcą okazało się, że poza bodaj trzema członkami „Solidarności”, których wzburzył artykuł (superowano, że nieprzypadkowo), nikt nie zna treści korespondencji (zresztą nie podpisywanoj

Dzień ekologiczny

Te już po raz dziesiąty w Ośrodku Ministerstwa Kultury i Sztuki w Włocławku koło Suwałk odbyło się spotkanie ludzi nauki i sztuki. Przez wiele lat nosiły te spotkania nazwę — plener „Sztuka i środowisko”. Obecnie przyjęto inną, szerzą i chyba bardziej przystającą do poruszanej tematyki — „Kultura i środowisko”.

Podczas tych wrześniowych spotkań przewinęło się przez Włocławek i okolice województwa (dobra reguła są tzw. sesje wyjazdowe) dziesiątki znanych postaci polskiej nauki i sztuki, wygłoszono wiele, często ogromnie interesujących referatów. Odby-

rały i najgorszej z możliwych jakości. Trudno zliczyć pełne troski — i wiedzy! — wystąpienia na temat ochrony środowiska naturalnego, a przecież robi się w tej dziedzinie tyle akuratu, na ile pozwala budżet województwa. A to jest akurat stanowczo za mało.

plener ten odbywał się na przykład w Zielonogórskim, to dla Suwałszczyzny i Mazur efekt byłby ten sam.

Mówię oczywiście o idealnych dokonaniach, których po dziesięciu latach można już chyba oczekiwać. Nie znaczy to jednak, że plener jest niepotrzebny. Trzeba mieć nadzieję, że jeśli nie stać nas jeszcze na praktyczne wykorzystywanie wniosków z pleneru, to przynajmniej powstanie dla poruszanych problemów. Wgrzebiecie przez województwa listów podkreślających zasługi dla województwa prof. Andrzejowi Strumiłło i doc. Bohdanowi Chmielewskiemu — wielokrot-

nie ciesząc się, że każdy wrzesień gromadzi na polskich antypodach tyle znakomitości, marci się jednocześnie tym, że ich mądrość ginie gdzieś w papierach i na magazynowych półkach.

A teraz słów parę o tegorocznym plenerze, który odbył się w tym roku w Włocławku. Najbardziej interesujący i rozbudzający był ten mówiący o ochronie środowiska naturalnego. I rzeczywiście, „Dzień ekologiczny” (każdy dzień pleneru — a było ich 10 — przebiegał pod innym hasłem) przyniósł dwa znakomite referaty — prof. dr hab. Zbign-

czony na problem ekologiczny. Przewaga technoburokracji „zaowocowała” (i dzieje się tak dalej) powielaniem tych samych błędów. Należy do nich m.in. przekonanie, że technika jest w stanie sama naprawić szkody wyrządzone przyrodzie (co nie jest wg profesora prawdą), a także ciągle obecny mit industrializacji. Ten ostatni spowodował, że każda próba zwrotu uwagi na niebezpieczeństwo płynące z forsowanego rozwoju przemysłu, bez oglądania się na szkody czynione środowisku i ludziom, skazywana była na niepowodzenie. Wreszcie — o ile w okresie rozbiórki i II Rzeczypospolitej dbałość o środowisko i przyrodę oczyszczona była niezbędnym składnikiem patriotyzmu, o tyle w okresie powojennym ten element przestał być istotny. Konieczna jest więc zmiana systemu obowiązujących wartości. Warto by przewrócić sobie przekonanie, że „Ziemi nie dostajemy na zawsze, ale pożyczamy ją na jakiś czas od własnych dzieci”.

Wystąpienie prof. Kozłowskiego to szereg konkretnych propozycji, które dotyczą w dużej mierze naszego regionu. Dlatego też wrócimy jeszcze do tej problematyki. Od tego bowiem, czy stanowisko przyjęte przez uczestników pleneru będzie uwzględnione w realnej działalności gospodarczej i społecznej zależy również jakość naszego życia — w bliskiej i przede wszystkim dalszej perspektywie.

Dziś można powiedzieć, że „dzień ekologiczny” był dniem surowego sądu nad naszym postępowaniem przez wiele ostatnich lat. Pojawia się też mowa o tym obaj referenci — i skierani nadziei na przyszłość. Ale o tym już innym razem.

STANISŁAW KULIKOWSKI

Ziemi nie dostajemy na zawsze

to wiele ciekawych dyskusji. A przecież można mieć uczucie dotkliwego niedostygu. Nie potrafię oprzeć się wrażeniu, że czas i wysiłek uczestników (często są to również goście zagraniczni) jest w dużej mierze marnotrawiony.

Oto dla przykładu, architekt ma piękne plany takiego sposobu budowania, by nie niszczyć unikalnego krajobrazu Suwałszczyzny, a jednocześnie — popatrzyliśmy na te plany — w budownictwie ten plan architektoniczny potworkowił. I to już raz mówiono o potrzebie sensownej renowacji zabytkowej części Suwałk, a przecież od lat jesteśmy świadkami bezsensownego pacykowania neklastycznych kamieniczek farbami o okropnych kolorach.

Tak więc można powiedzieć, że plener i zebrani tam ludzie — sobie, a realnie życie — sobie. Ilekroć goscze wśród uczestników, tyle razy mam wrażenie, że zebrani profesorowie, docenci i doktorzy przekonują sami siebie do rzeczy, do których są od dawna przekonani. Zresztą nie ich to wina, bo kogo innego mają przekonywać, jeśli z reguły są tylko we własnym towarzystwie?

Oczywiście, po plenerze zostają materiały — nagrania magnetofonowe, wystąpienia i dyskusje, szkice, plany, opracowania. Jest więc pełna dokumentacja, ale śladów tego w realnie nas otaczającej rzeczywistości jakoś nie widać. Można przypuszczać, że gdyby

nowy komisarz pleneru jest tego jakimś wyrazem. Obaj panowie od lat uparcie walczą o bardzo ważną sprawę — ochronę krajobrazu (a są przecież przede wszystkim artystami) tę w sensie ekologicznym i jeszcze bardziej w sensie obrony pejzażu przed „zanieczyszczeniem” nieprzemysłowymi, nie przystającymi do odczucia elementami. Należy wierzyć, że w ślad za tym pójdą odpowiednie decyzje. Na przykład takie, że już nigdy i nikomu nie pozwolą się wybudować betonowego bunkra nad jezioro.

Tyle uwag profana, który

niewa Wierzbickiego i prof. dr hab. Stefana Kozłowskiego. Szczególnie ten pierwszy, traktujący o „Etycznych problemach ochrony środowiska” powinien być koniecznym wysłuchany przez szersze grono. Przed wszystkim dlatego, że prof. Wierzbicki przedstawił zwały (inna rzecz, że często kontrowersyjne) zestaw wniosków, które — jego zdaniem — tłumaczą tak duże zaniechania w zakresie ochrony naturalnego środowiska.

Główny powód profesor widzi w wieloletniej dominacji struktur technokratyczno-administracyjnych nad czynnikami społecznymi, który z natury rzeczy jest bardziej wy-

głosi wykład na temat swojego narodu, niszcząc w ten sposób mił Polaka-Mieczennika, powinien dostać dwie brzo-

Powieść Dygata zaliczono do nurtu literatury „rozrachunków intelektualnych”. Wierzę, że pozostanie Zaoreski. Powrócił w filmie polskie obywateli, dyskusje, rozważania nad związkami z przeszłością, nad dobrą i złą literaturą. Uwydatnił to w sposób wprowadzający mieszanie gatunków. Mowa tu o Zaoreski trochę ranił charakterystycznej dla Gombrowicza, czy sarkazm bliski Mrozkowi. Ta mroźność gatunków zwróciła uwagę jury konkursu w Locarno, które przyznało filmowi najwyższą nagrodę. Doceniono głównie nowoczesną narrację, oryginalność realizacji.

Czy film ten spodoba się polskiej widowni? Czy zaakceptowała ona zabieg taki, jak stosował Zaoreski, budując warianty scen? B haterowi coś się przypomina i widzi nie wie czy tak było, czy inaczej — właściwie twórcy do końca nie dowiedzieli swych myśli, zostawiając miejsce na rozmyślenia dla oglądającego. Film przez cały czas zmusza do intensywnego śledzenia obrazu. Bez tego można się pogubić i trudno znaleźć granicę między rzeczywistością a pragnieniem, a także łatwo pomylić odciski komentarzy, który pojawia się na ekranie w postaci fragmentu pamiętnika, z aktualnymi wydarzeniami.

Jeśli więc ktoś szuka rozrywkę w filmie, nie powinien wybierać się na „Jeziro Bodeńskie”. Polecam obejrzenie go tym, którzy oczekują od polskiego filmu czegoś więcej niż strzelaniny i erotyzmu.

KRYSTYNA POLAKOWSKA

Pan Bóg dał, że tegoroczne lato uznajemy za minione. Może pan Bóg da — przyszłe spędzimy spokojnie, bez wypocin obywateli Erola, Skoczylasa, Długoskiego, Marci, Rewieńskiego i im podobnych?

A jeśli będzie inaczej — oświadczyć odwołuję swój telewizor panu prezesowi Radiokomitetu — bo może nie ma gdzie oglądać tego, za co szczerze się nie przepadam. Autorzy i realizatorzy Studia Lato połączali telewizorów i komitetu — bo może nie ma gdzie oglądać tego, za co szczerze się nie przepadam. Autorzy i realizatorzy Studia Lato połączali telewizorów i komitetu — bo może nie ma gdzie oglądać tego, za co szczerze się nie przepadam.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

Długo, bo 20 lat Janusz Zaorski nosił się z zamiarem sfilmowania powieści „Jeziro Bodeńskie” Stanisława Dygata. W międzyczasie inni sięgnęli do twórczości tego pisarza, ale nie powstało żadne arcydzieło. W każdym razie nie można tym minem obdarzyć rzeczy Ewy Kruk „Palace Hotel”. Jeśli się ten film właśnie teraz przypomina, to tylko dlatego, że reżyserka wykorzystwała w nim motywy z „Jeziro Bodeńskiego”.

Przez 20 lat — jak sam reżyser Zaorski powiedział — powieść Dygata nie dawała mu spokoju, i ciągle go frapowała. Nie zniechęcała go także ironiczna, nielato do przełożenia na język filmowy narracja powieści. Bo jakimi środkami filmowymi oddać wewnętrzny świat przeżyć bohatera, jego spojrzenie na to, co wokół się dzieje.

Reżyser znalazł wyjście, sięgając do wątków opowiadania „Karnawał”. W ten sposób uporządkował „Jeziro Bodeńskie”. Dla widza, który o tym nie wie odbiór ostatniego filmu Janusza Zaorskiego może przysporzyć nie lada kłopotu. Mamy oto dwa czasy: przeszły i teraźniejszy, a także dwóch bohaterów. Starszego z bogatym doświadczeniem i młodego przywołałego z przeszłości. On to powraca do miejsc znanych z wojny i przeżywa raz jeszcze własny los. W gmachu Petershausenschoolu zjawiają się znów interwju, trudni jednak do rozpoznania. Bohater obserwuje ich, a tym samym wraca do przeszłości. Film nie obfituje w nadmiar wydarzeń, bo i w powieści Dygata trudno się ich doszukać. Obraz głównie rejestruje reakcje bohaterów.

Co z wydarzeń J. Zaorski zapisał na taśmie? Obserwujemy parę scen z obozu w



Film o przeszłości i teraźniejszości...

Bez strzelaniny i erotyzmu

Konstanz. Znaleźli się tu przypadkowo zebrani ludzie i chodzący ich wspólny los, to dzieła poglądy, doświadczenia. Wśród nich czołowa postać jest młody Polak z francus-

kim paszportem, który przeżywa wiele wzruszeń i załamania, zrywa się do czynu, by szybko z tego wycofać się, wreszcie zakochuje się, a jednocześnie niszczy tę miłość.

Z tej roli dobrze wywiązał się w filmie Krzysztof Pieczyński, tworząc sylwetkę bohatera skazanego na klęskę i od początku wiedzącego o tym. A za scenę, kiedy to

Och, Studio Lato!

oczy pokazuje. Przysięgam sobie, że więcej w biliera bawił się nie będę, przynajmniej na programach obywatela Skoczylasa i s-ki.

To, co ci panowie nam pokazali (a sądząc po inklinacjach i sposobie bycia — mogli pokazać dużo więcej) zakrawa nie wiem na co, no — słów po prostu brakuje. Wyłudzenie państwowych pieniędzy w biały dzień może podobać się zwolennikom kłopotu, malswersantom, kryminalistom i im podobnym „zbożnikom”, ale — proszę państwa — w tym kraju jest jeszcze parę milionów normalnych ludzi, co miesiąc ustajających się w kolejkach przed ołtenkami pocztowym, nieprzymuszanie opłacając raty za telewizor.

Skauci (?) piwni wymyślili sobie listę przebojów głupoty. Uchicho o niej mniej więcej w tym samym czasie, gdy na Woronicza zaczęły nadchodzić całe wory listów i kartek pocztowych z głosami, by Grand Prix owej listy przyznać programowi Studio Lato. Ja wiem, że już jest po terminie, ale wszystkie swoje głosy, swojej rodzinie i znajomym dołączam do owych wrorów. Konkurenta nie wi-

dę. Zdecydowanie wysiadają przy bohaterach Studia Lato nawet pomysłodawcy zlokalizowania blaszanych garaz na osiedlu „Południe” w Łomży oraz projektanci ul. Broniewskiego i jej podobnych na tym samym osiedlu.

A propos bohaterstwa. To rzeczywiście niesamowita odwaga tak publicznie wygłaszać się przez dwa miesiące. No cóż? Zasoły głupoty — w przeciwnieństwie do ropy natowej i węgla — okazuje się — są niewyczerpane.

Dość w wyliczankach podczas podwórkowych zabaw w chowanego odliczają: głupi — głupszy — głuputki — Studio Lato. Nie bez racji, bo w każdej głupocie można wyodrębnić jeszcze większą. Nie wiem, doprawdy, jak przez najbliższych dziesięć miesięcy, poradzić sobie bez owych infantylnych i prymitywnych „dowcipów”, bez tych piosenek wykonywanych skawcami gardłami...

ralny. Kolega widać nie wie, że czym większy gniot, tym więcej wysiłku!

Nie sądzę, by kierownictwo łomżyńskiego browaru ze chciało w przyszłym roku leczyć kaca „kabarciarzy” — smutaków swoim wyrobem. Znam ludzi, wiem, że nabrać się nie dadzą. Wiedza czym to grozi. Spadek popytu — murawny.

Najlepiej bawili się... wykonawcy, chociaż kolega twierdzi, że niepotrzebnie czepiam się szczegółów, że reżyser, obywatel Erol Feridun z pewnością solidnie się nie pracował. Kolega jest libe-

Galeria Sztuki Współczesnej w Moskwie. Zromadzone tu kilka tysięcy prac malarskich i rzeźb współczesnych twórców z całego niemal świata. Nie brakuje wśród nich wielu prawdziwych arcydzieł sztuki.



Feł. W. KŁOSIŃSKI



M OJE zamiatanie do szperania w przeszłości i takie same hobby moich przyjaciół i autorów wielu listów sprawiło, że niezauważenie trzęsnęła „Kronica z przedmiścia” pierwsza setka felietonów. Autor ich pragnął, by stały się przypomnieniem do dziejów miasta. Historia narodu nie składa się wszak wyłącznie z wielkich wydarzeń, ale w znacznej większości z historii jednostek, rodzin, grup społecznych, domów, osiedli i miast. Była to kronika dnia co-

owano program związany z wroczystym wręceniem sztandaru Miejskiej Radzie Narodowej. Towarzystwo było (szkoda, że nie udało się o tym pamiętać) organizatorem zbiórki fundusów oraz zaproszonym i wykonawcą sztandaru Miejskiej Rady Narodowej. Program przygotowany z okazji uroczystości wręczenia okazał się tak bogaty, że obdłonił nim kilkanaście dni i postanowiono okres ten nazwać Dniami Białegostoku.

Pomysł zyskał ogólne uznanie i zdobył współorganizatorów, a w wielu wypadkach nawet głównych organizatorów w postaci całej rzeszy pracowników państwowych i społecznych placówek kulturalnych oraz profesjonalnych instytucji kulturalnych.

Nieliczne grono działaczy Towarzystwa już od początku było świadome tego, że same Dni Białegostoku może zaproponować, zainicjować, zmobilizować, ale nie zorganizować. Sama nazwa przecież świadczyła o tym, że nie są to Dni Towarzystwa, ale całego miasta. I tak jest od dziesięciu lat. Program Dni Białegostoku obchodził wszystkie. Pierwsze odbyły się w kwietniu 1977 ro-

Dwa jubileusze

dziesięć lat dawnych, choć pociąg, ale miało na celu przypomnienie starszym czasów ich młodości, młodzieży zaś, że miasto ich dziadków i ojców było ośrodkiem bardzo interesującym, a w niektórych wypadkach wręcz epocowym. Ogół czytelników autor chciał zainteresować i skłonić do poznawania przeszłości poprzez szacanie dla starych dokumentów, fotografii, wspomnień. Czy te cele zostały spełnione? Ocena nie do autora należy. On się po prostu cieszy, że coraz więcej organizowanych spotkań dotyczy historii miasta, że wiele placówek proponuje konkursy na zbieranie starych zdjęć i dokumentów. Cieszą się z tego także archiwisci, muzealnicy, historycy. Wiele rzeczy zniszczone lub oddane na makulaturę. Trzeba więc ratować to, co zostało.

W końcu kwietnia 1977 roku przygotowy-

ku. W 1978 zorganizowano je w III dekadzie maja. W latach 1979-1983 odbywały się we wrześniu. Szczególnie uroczystości obchodziliśmy je w 1984 roku, czyli w roku jubileuszu 40-lecia PRL i 40 rocznicy wyzwolenia Białegostoku, a odbywały się one w lipcu. W roku 1985, który kończył obchody 40-lecia, nadchodzące imprezy odbywały się również w lipcu. W tym roku uroczystością do tradycji wróżyliśmy. Między działaczami trwały ciągłe dyskusje, czy termin ten jest najlepszy. Bo wiadomo, że wreszcie jest zwykłe deszczowe. Dyskusje trwały, a Dni Białegostoku, bez względu na pogodę, rokrocznie obijają u coraz to bogatszy program artystyczny i popularyzatorski. Tworzą go dziesiątki działaczy, pracowników instytucji i placówek kulturalnych. W tym roku Dni będą — mamy nadzieję — pogodną, najważniejszym punktem programu — uroczystości związane z 35-leciem naszego partyjnego dziennika — „Gazety Współczesnej”. Gazety, która przez wiele lat była inicjatorem i popularizatorem działań społecznie politycznych. Była przyjacielem Towarzystwa Przyjaciół Białegostoku z wzajemnością.

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI

— W chwili, gdy ukaże się nasza rozmowa pańska orkiestra będzie się przygotowywać do tournée po Republice Federalnej Niemiec. Czy moglibyśmy dowiedzieć się czegoś więcej o tym wyjeździe?

— Na interesujące tournée po Badenii zaprosił nas w czerwcu tego roku prof. dr Arno Gill, przewodniczący akcji pomocy dla szpitali polskich. Damy tam pięć koncertów. Pierwszy już 15 września w Lörrach, za ledwie w odległości jednego kilometra od Bazylei. Stąd nasza siedziba będzie Friesenheim, miejscowość leżąca w pobliżu granicy francuskiej i szwajcarskiej.

16 września mamy próbę z orkiestrą ualemtowaną z fenomenalną harfistką. Jeżeli wszystko dobrze pójdzie, w przyszłym roku usłyszymy ją w białostockiej Filharmonii.

Następnego dnia gramy uroczysty koncert we Friesenheim na nowoczesnej i niezwykle funkcjonalnej scenie ze znakomitą zaplecem. Wyjazd orkiestry poprzedzi koncert symfoniczny w Niemczech. Wspólnie z dyrektorem administracyjnym, Mieczysławem Janickim obejrzymy wszystkie pomieszczenia, gdzie zamierzamy koncertować.

Wyjazd orkiestry poprzedzi koncert symfoniczny w Niemczech. Wspólnie z dyrektorem administracyjnym, Mieczysławem Janickim obejrzymy wszystkie pomieszczenia, gdzie zamierzamy koncertować.

— Co znajduje się w repertuarze orkiestry? — Zaprezentujemy Uwerturę do opery „Paria” Stanisława Moniuszki ewentualnie, jeżeli gospodarze sobie tego życzą, Uwerturę „Egmont” Beethovena. Program każdego wieczoru zaplanujemy w sposób wybitny. Koncert skrzypcowy Wieniawskiego oraz V Koncert fortepianowy E-dur Beethovena, a także jego VII Symfonie.

Wszystkie wymienione koncerty gramy z dużą orkiestrą. Natomiast we Friesenheim wykonamy koncert kameralny muzyki barokowej. Wypelni go Concerto grosso op. 6 nr 10 Haendla. Koncert skrzypcowy w strunie G Bacha w opracowaniu Gregorza Fitelberga. Solistami będą: młody skrzypek, kandydat na tegoroczny Konkurs Wieniawskiego — Kazimierz Olechowski i pianista z Gdyni — Bogdan Czaplewski.

Dołączaliśmy kilku skrzypków z Warszawy, a także najbardziej uzdolnionych uczniów białostockiej szkoły muzycznej II stopnia. Perspektywa wyjazdu do RFN podziałała na muzyków niesłyszalnie mobilizująco. To jakby zupełnie inni ludzie!

— Czy w nowym sezonie pańska orkiestra nie będzie cierpieć na brak muzyków? — Nie posiadamy pełnej obsady instrumentów smykowych — szczególnie w grupie skrzypiec — ale obecnie test to „choroba” ośmiopolska. „Smyczki” masowo wjeżdżają za granicę. Właściwie na każdy koncert będziemy musieli zatrudniać muzyków z innych zespołów.

— Wróćmy na chwilę do przeszłości. Co uznaję Pan za wydarzenie artystyczne minionego sezonu?

Takim nieoczekiwanym i interesującym przeżyciem był pobyt Orkiestry Prezydenckiej z Ankers. Publiczność walczyła również o bilety na program o Janie Kiepurze poprowadzony przez Bogusława Kaczyńskiego. Autor monodramu czuł się u nas znakomicie. W rozmowie prywatnej powiedział, że gotów jest przyjechać do nas niemalże na każde skinienie.

— Za prawdziwy sukces uważam pierwszy w historii naszej orkiestry wspólny koncert z chórem Filii Uniwersytetu Warszawskiego — wykonaliśmy „Requiem” Verdiego. Miałem nadzieję, że satysfakcję z przed laty postawionym na ten zespół i nie zawiodłem się.

Potem gościliśmy znakomitego amerykańskiego pianistę Edwarda Auera, a w styczniu Waldemara Walskiego, który całkowicie podbił publiczność. Tak jak wówczas obiecałem, na początku 1987 roku usłyszymy go znowu. Oprócz koncertów, które Waldemar Małicki będzie wykonywał z orkiestrą, jeden z wieczorów w październiku poświęcimy temu artysty, złożone z improwizacji.

— Później był Festiwal Muzyki i Poezji, a w nim

się zupełnie inny, z bardziej szczęśliwym zakończeniem.

— Czym spróbuję Pan przyciągnąć słuchaczy?

— Chciałbym przede wszystkim pokazać jak najwięcej przekrój dyrygentów różnych narodowości, trochę z racji 35-lecia mojej pracy dyrygenckiej. Zaprosiliśmy m.in. kapelmistrza z Turcji, dwóch Francuzów, wystąpią też Włosi — Simone Fermani i Silvano Frontalini, dyrygenci z NRD, Fleming Visiten z Finlandii, Maria Tünnicka — dyrygentka polskiego pochodzenia z USA i Liselotte Zochner z Austrii. Jak mogłem zapomnieć! Będzie też Jan Krenz, który przedstawi własne kompozycje.

Z solistów usłyszymy m.in. doskonałego radzieckiego pianistę Naumana Starkmana, dawno już u nas nie odgrywał go Janusza Olejniczaka, znakomitą flecistkę Elżbietę Gajewską, Kwartet Wileński im. Komitasa, wiołoczełst Andrzej Wroble.

— Na wydrukowanych świeżo plakatach zawierających repertuar i kwartał nowego sezonu, często powtarza się sformułowanie: „program i artysta do uzgodnienia”. Czego mogą spo-

dziewać się odbiorcy, którzy wybierają się na anonsowany w ten sposób koncert? — Takich pozycji nie jest znowu aż tak dużo. Umowy z artystami podpisujemy zwykle co najmniej 8 miesięcy wcześniej i na tej podstawie robimy zapowiedzi na afiszach. Niekiedy zdarza się, że muzyk nie może przyjechać we wcześniej uzgodnionym terminie, wówczas musimy zamienić koncert na recital z inną obsadą.

— Nie chcemy być cynizmem naszych stałych bywalców, dla nich przecież pracujemy. Zrobimy wszystko, aby te „puste miejsca” okazały się pomyślnie niespodzianką. Już we wrześniu na przykład, taca wiadomości wypełnia występ znakomitego Poznańskiego Chóru Chłopięcego pod dyktando Kurczewskiego. Myślę, że jest to dobry prognostyk.

— Czy może Pan obiecać odbiorcom, że wpisane do tegorocznego programu gwiazdy w ostatniej chwili nie „spadną” z afisza?

— Takiej gwarancji dać nie mogę. Nagłe choroby, wypadki zagraniczne artystów, niekiedy „uniemożliwiają” wcześniej podpisanie umowy. Mogłbym oczywiście się uprzeć i próbować wydiagnować jakieś konsekwencje finansowe w stosunku do tych, którzy zawiedli. Po takiej rozsadzie — jestem tego pewien — żaden z nich nie chciałby już więcej przyjechać do Białegostoku, chyba nie o to chodzi! Dlatego też, jeżeli nie możemy mieć wyłączonego artystę, robimyśmy go alternatywnie, próbujemy go zastąpić.

— Traci Pan w ten sposób odbiorców, którzy dopiero przekonują się do muzyki poważnej, wewnątrzobchodzących melomanów zawsze będzie Pan miał na sali.

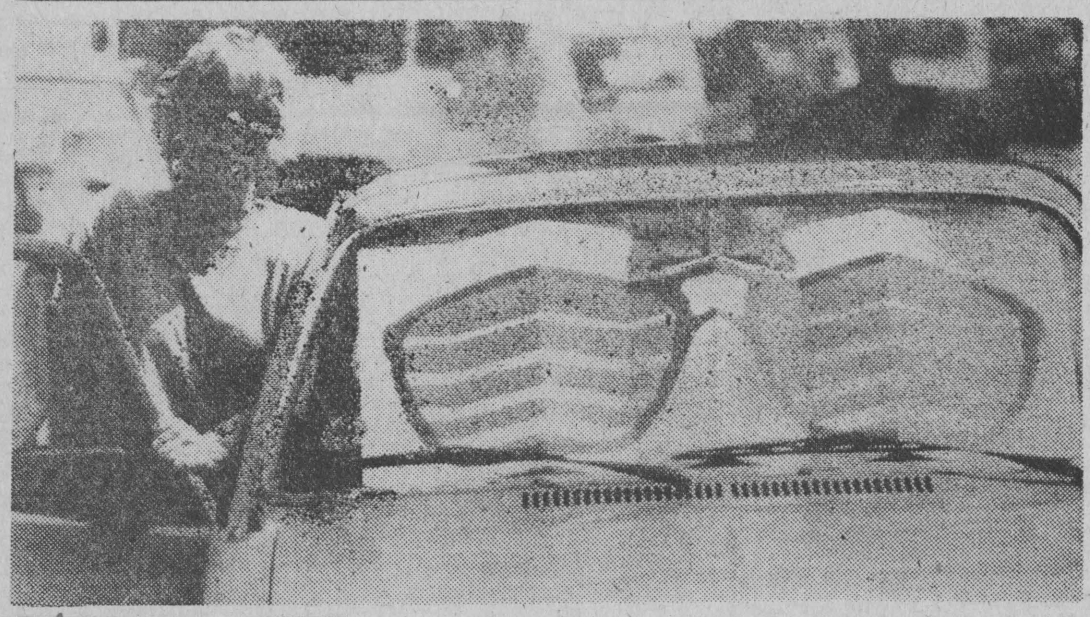
— No, trudno... Być może nowy rok artystyczny okaże

Rozmawiała: OLGA PACEWICZ

Odbudowa wieży Suchariewa

Związek Architektów ZSRR i Wszechrosyjskie Towarzystwo Ochrony Zabytków Historii i Kultury zaakceptowało projekt odbudowy jednego z najładniejszych zabytków architektury w Moskwie — Wieży Suchariewa. Wieżę zbudowano w latach 1692—1695 na rozkaz Piotra I.

magazyn Gazety Współczesnej



Wiadomo jak rozgrzewa się samochód, gdy stoi w upalny słoneczny dzień na parkingu. Można wówczas użyć na czas postoju specjalnego foliowego kartonu, który odbija promienie słoneczne.

Fot. CAF

Badanie tajemnic piramidy Cheopsa

Słynna piramida Cheopsa, która stoi na płaskowyżu Gizey ponad 4.600 lat, znów znajduje się w centrum uwagi naukowców i szerokiej opinii publicznej. Prowadzący badania tej największej piramidy w świecie specjaliści egipskiej i francuskiej mają nadzieję, iż zdolają odsłonić tajemnice ukrytych komnat.

Pomieszczenia te, o których istnieniu do niedawna nie wiadomo, odkryli naukowcy przed kilkoma miesiącami w trakcie badania piramidy przy zastosowaniu najnowszej aparatury ultradźwiękowej. Jakże kryją one zagadki? Przypuszczają, że właśnie tam może znajdować się nieznana dotychczas mumia wielkiego faraona.

Jednakże przed naukowcami wyłoniło się trudne zadanie: jak przeniknąć w głąb piramidy, nie wyrządzając jej poważniejszych szkód. Postanowiono w końcu zastosować specjalne świdry. W blokach

wapiennych, z których zbudowana jest piramida, wywierci się kilka otworów o średnicy około 5 centymetrów. Wprowadzona przez nie sonda umożliwi sfotografowanie tajnych komnat.

(P)

Dalekowschodni Trójkąt Bermudzki

Przykład Najima-Zaki, na półwyspie Boso odkrył się również zjawą słońca jak osławiony Trójkąt Bermudzki. Jest to najładniejsza, niebezpieczna dla okretów rejon w tej części świata. Wody wokół tego przykładu to prawdziwe cmentarzysko statków, które tam zakochały swoje nieszczęśliwe rejsy. Najczęściej katastrofom ulegały statki handlowe udające się z Tokio w kierunku Stanów Zjednoczonych.

Jak wykazały pięcioletnie badania, które nadzorowało japońskie ministerstwo komunikacji w pobliżu Przykładu Najima-Zaki w zimie, wskutek ostrych podmuchów zimnego powietrza i prądów morskich tworzą się bardzo niebezpieczne fale, które niszczą dolną część kadłuba statku.

Obejście każdej jednostki kłóć trasy bezpieczeństwa w pobliżu Przykładu Najima-Zaki, zostanie wyposażona w system komputerowo-ladary, który w porę będzie ostrzegał nawigatorów o zagrożeniach na fali, dzięki czemu kłóć statku zostanie natychmiast odpowiednio skorygowany. (P)

Dziwy świata roślin



Pachnący sandał

Nie wybrzeżach Indii rośnie wieczne zielone drzewo sandałowce biały. Od najdawniejszych czasów drewno tej rośliny używano na obrzędach religijnych. Długie karawany przemierzały pustynie Persji i Arabii wioząc cenne ładunki drewna do Egiptu, Grecji i Rzymu. Było ono jednym z najbardziej cenionych środków perfumeryjnych począwszy od starożytności aż do czasów współczesnych. Olejek sandalowy wchodzi w skład kompozycji zapachowych perfum Chanel. Bogaci mogą nabyć pachnące meble wykonane z Dalekiego Wschodu z pni sandałowca.

Świeże drzewo jest bezwonne, a charakterystycznego zapachu nabiera dopiero po wysuszeniu. Olejek Mysore to Indii słynie z produkcji pateczek do spalania podczas buddyjskich uroczystości religijnych. Olejek sandalowy otrzymuje się przez destylację rozdrobnionego drewna.

Sandalowiec jest półpasożytem. Tuż po wykiełkowaniu przysaśkami korzeniowymi nasion wnika do korzeni pobliskich drzew i krzewów, czerpiąc z nich składniki pokarmowe. Szczególnie upodobał sobie bambusy i palmy.

Rys. J. LENIEWICZ

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 3) bujna wyobraźnia albo kawalerska odwaga, 8) rurki, nitki, muszki, kolanka itp., 10) drewniana dachówka, 11) ścigany, 12) zacierwieniona raz w tygodniu, 13) wałpan, 14) tłuszczyk, 15) zając, 16) pływacz, 17) statek Noego z inicjałem jego imienia, 19) da, ale nie tamta, 21) śpiewająca Danuta, 23) maleństwo z broda, 26) afisz, 28) serduszek w talii, 29) żywioł biurokrata, 31) jednośladowiec dla Ewy, 33) zając morski w ataszce, 35) plan na honorze, 36) angielska pępek, 38) ozdabianie medalami, 39) zakon, 40) wyspa w zach. wybrzeżu Irlandii (jak 17 bez środka), 41) wzniesiony przez Nobla, 42) nóż myśliwski.

POZIOMO: 1) ruchawka, 2) metropolia nad Tygrysem, 3) towarzysząca wizji, 4) sportowy przodek, 5) związał się z praskiem, 6) pojemnik, 7) niezbyt, 9) rozszala, 10) roszadzie, 15) wygnanie z raju, 18) dawniejsze porwanie panny, 20) można go przypuścić i odeprzeć, 22) kolia, 23) Yehudi Menuhin, 24) może być naczelną, 25) „z” bez powtórek, 27) zespół pałacowo-kościelny w Rzymie, będący niegdyś rezydencją papieża, 30) schodkowy wodospad, 32) „Sans-Gêne, 34) dobre ziołko, 37) stary dokółka (w angielskiej partii politycznej).

LEWY: Pomiedzy czytelników którzy w terminie 6-dniowym nadesłał poprawne rozwiązanie, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z numeru 213”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 207

POZIOMO: sopran, rzecznik, cietrzew, salazka, rylec,



Z podręcznika lub przewodnika można się dowiedzieć, że zbiory filatelistyczne z grubsza dzielą na chronologiczne, tematyczne, motywowe, badawcze, specjalizowane, lotnicze, historyczne itd. Każdy taki zbiór należy budować według określonych zasad. Szczególnie dotyczy to zbiorów, opracowanych na wystawy filatelistyczne.

Sąd konkursowy surowo ocenia wszelkie odstępstwa od tych podręcznikowych zasad i wystawowych regulaminów. Można więc powiedzieć, że w dużym stopniu takie zbiory tworzone są pod jurą. W każdej bowiem dziedzinie kolekcjonerstwa obowiązują reguły gry, jak w zabawie. Dla filatelisty ma przecież coś z relaksu, zabawy, hobby.

Ala wielu filatelistów irytuje ta regulaminowa i podręcznikowa dyscyplina. Dlaczego? Wystarczy częściej zaglądać na wystawę. Po obejrzeniu kilku czy kilkunastu (a ja widziałem ich już setki!) człowiek dostaje oczoplasmu. Odnosi się wrażenie, że zmieniają się tylko znaczki, całości, ostepmowania, a zbiory pozostają te same, rozbite pod jeden strzechulec.

Dlatego coraz więcej filatelistów stara się nie eksploatować swych zbiorów. Dlaczego? Właśnie w obawie przed owym oczoplasmem czuli regulaminową jednostajnością, monotonią i nudą. Mówia wprost: zbieram tylko dla siebie, a więc dla własnej przyjemności.

Bywają i odważni. Należą do nich Zbieralec znaczki o różnej tematyce, aby kiedyś zilustrować nimi wiersze Leopolda Staffa, mojego ulubionego poety. W końcu opracował kilkadziesiąt leżących wierszy. Oczywiście — moich ulubionych. Powstał w ten sposób zbiór, który wylamuje się z wszelkich zasad podręcznikowych i regulaminowych. Wystawiałem go w Bielsku Białym, Koszalinie, Bydgoszczy, Białymstoku, Łomży.

I co? Wszystkim się podobał. Głównie dlatego, że wylamował się z wystawowej monotoni. Ale sady konkursowe są dla mnie bardzo surowe. Za to, że m.in. cytuję całe wiersze, ilustruję je nowymi znaczkami, rzadko się posługuję tzw. dokumentacją.

Zbiór dla siebie?

Bywają i odważni. Należą do nich Zbieralec znaczki o różnej tematyce, aby kiedyś zilustrować nimi wiersze Leopolda Staffa, mojego ulubionego poety. W końcu opracował kilkadziesiąt leżących wierszy. Oczywiście — moich ulubionych. Powstał w ten sposób zbiór, który wylamuje się z wszelkich zasad podręcznikowych i regulaminowych. Wystawiałem go w Bielsku Białym, Koszalinie, Bydgoszczy, Białymstoku, Łomży.

I co? Wszystkim się podobał. Głównie dlatego, że wylamował się z wystawowej monotoni. Ale sady konkursowe są dla mnie bardzo surowe. Za to, że m.in. cytuję całe wiersze, ilustruję je nowymi znaczkami, rzadko się posługuję tzw. dokumentacją.

NA ZDJĘCIU: Nowe znaczki francuskie.

Psia rewia w Opolu

W Opolu odbyła się wystawa psów rasowych, na której zaprezentowano blisko 1700 psów z 15 krajów Europy. Sędziowie mieli do oceny okaz ponad 130 ras i gatunków.

Swoista sensacja wzbudziło zestawienie dwóch przedstawicieli rasy chartów. Z jednej strony — chart irlandzki „Woolshound” (tzw. wilczak) którego okazy osiągały 90 cm wzrostu i wagę 140 kg — z drugiej — chart walijski (30 cm i kilka kilogramów). W grupie „ponad 340 psów obronnych i pasterskich na uwagę zasługiwały owczarki kaukaskie, francuskie, szwajcarskie, a także dwa „masławy” prawdziwie olbrzymie, których waga dochodziła do 100 kg.

Rewia psiej urody nie odbyła się bez prawdziwych miniatur. Psy o podobnej poszonie były w klatkach i nie wszyscy zwiedzający mogli je dojrzeć. Tym razem rasa „chi-hua-hua” miała w Opolu 8 reprezentantów (każdy z nich ważył od 800 do 1200 gramów). Terierów „Yorkshire” było 17, a nie mniej rzadkich „shi-tsu” — 8. Każdego z nich można było dosłownie schować w kieszeń.

(P)

MYŚLI PRZEKORNE

Polakiem się jest, quasi-Polakiem można się stać.
Polak do podziatu: między Boga a historię.
Apogeu autokrytyki: precz z sobą!
Wątpliwy handicap: komu w drogę, temu w gaz!
Kanon miłości ojczyzny: siebie kochać jak naród, naród kochać jak siebie.
Nie odchodź od siebie ani na jotę. Wtedy staniesz się człowiekiem.

ZBIGNIEW WAYDYK

Uniwersalny informator

Jedną z najpopularniejszych we Francji książek składa się z 2.500 tomów i zawiera 236 tys. stron. Przetłumaczona została na 38 języków i wydrukowana w 60 milionach egzemplarzy. Jest to naukowopopularna seria „Wiem wszystko”.

Wydawana jest od przeszło 40 lat, zaś pierwsze egzemplarze wydrukowane w 1941 roku, stały się dziś bibliograficznym rarytasem. Kiedy za-

kończył serię Pierre Angelluume rozpoczął wydawanie trzech pierwszych książek z dziedziny nauk przyrodniczych, jego plany wydawczych się skłoniły, zwłaszcza w warunkach obowiązującej cenzury w okupowanym wtedy przez faszystów Paryżu. Jednakże dziś autorytet tej uniwersalnej publikacji informacyjnej jest tak wielki, że korzystają z niej nawet specjaliści.

(P)

Zamiast chemikaliów—osy

Naukowcy doszli do wniosku, że zamiast niebezpiecznych środków chemicznych, przeciwko szkodnikom upraw rolnych stosować można środki naturalne. In. osy. O wynikach swych prac poinformowali oni władze Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej. Np. specjalista z Instytutu Rol-

nictwa w Wageningen (Holandia) ochronił przed owadami 3 tys. hektarów upraw kukurydzy, wysyłając do walki ze szkodnikami jeden z gatunków os, znanych ze swej agresywności.

(P)

ROZUMIEM—ZIELONE ŚWIATKO! ALE WYŁĄCZYM, CZY ZAPALIM ?..



Rys. K. Olender

Niezwykły anons

Policję sztokholmską zaniechano ogłosić w gazecie, w którym proponowano każde wynagrodzenie, meczowy nie, golowemu poje na rzwy ko”. Okazało się, że zamierzali je przestępca, który zamierzał ograć bank. Gangster miał już dokładnie opracowany plan, lecz nie znalazł jeszcze współnika...



Fot. CAF—CTK

Odkryto ruiny miasta Majów

Ruiny miast starej cywilizacji Majów odkryto w dzungli niedaleko atlantyckiego wybrzeża Belize.

Odkrycia dokonała grupa archeologów amerykańskich, prowadzących prace wykopaliskowe w tym środkowomerykańskim kraju. Według ocen specjalistów, miasto zostało porzucone przez jego mieszkańców, w przybliżeniu, w 800 r. n.e., w okresie zmierzchu cywilizacji Majów. W porównaniu z centrami cywilizacji Majów, które znajdowały się na terytorium Meksyku i Gwatemali, odkryte w Belize miasto było mniejsze, a jego ludność nie przekraczała 3 tysięcy.

(P)